



Listopad

Fot. Richard Sobotka



Świadkowie minionego czasu

W numerze listopadowym:



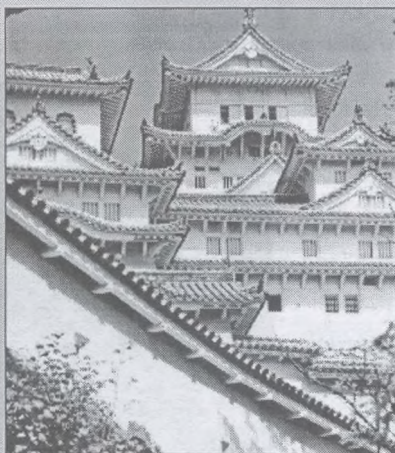
Blisko, coraz bliżej.....4



Kim jestem? cz. XIV 20



Owocowych ogrodów czar.....8



Język japoński (2).....26



Śremskie nekropolie.....10



Pranie – Arkadia K.I. Gałczyńskiego 28



Wieści z ratusza

Uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego Publicznego Gimnazjum w Dąbrowie

Publiczne Gimnazjum w Dąbrowie zostało powołane do życia Uchwałą Rady Miejskiej w Śremie z dnia 30 marca 2001 roku.

Budynek powstaje według projektu pana Lechosława Kuczyńskiego, który prowadzi biuro projektowe LECHPROJEKT w Śremie.

W wyniku postępowania przetargowego budowę szkoły powierzono firmie Budopol z Poznania. Przekazanie placu budowy miało miejsce dnia 29 sierpnia 2001 roku.

15 października, w rocznicę powstania Komisji Edukacji Narodowej odbyła się uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego, na którą przybyło wielu znakomi-

tych gości. Burmistrz Śremu Marek Basaj powitał zebranych na placu budowy gości, a następnie odczytał akt erekcyjny. W samym procesie wmurowania aktu udział wzięli: pani Barbara Płotkowiak — wicekurator Oświaty i Wychowania, pan Włodzimierz Wilkanowicz — wicewojewoda Wielkopolski, oraz burmistrz Śremu pan Marek Basaj. Inwestycja ta zgodnie z planem zostanie zakończona do dnia 31 sierpnia 2003 roku. Od 1 września 2003 do publicznego Gimnazjum w Dąbrowie będzie uczęszczało 160 uczniów, zorganizowanych w sześciu oddziałach. Do obwodu gimnazjum należą wsie: Dąbrowa, Mateuszewo, Grodzewo, Mechlin, Luciny, Kaleje, Zbrudzewo, Niesłabin, Orkowo i Tesiny.

Gaudeamus po raz pierwszy w Śremie

Gaudeamus igitur to pieśń studencka, oparta na hymnie (pokutnym!!) z XIII wieku.

Zabrzmiała ona po raz pierwszy w naszym mieście na uroczystej inauguracji roku akademickiego 2001/2002, która miała miejsce 1 października o godzinie 15.00 w pięknie odremontowanej sali dydaktycznej w obiekcie sportowym przy ulicy Staszica.

Na kierunku „Turystyka i rekreacja” edukację rozpoczęło 46 studentów, na „Chemii materiałowej” — 12.

Wśród zaproszonych gości obecni byli między innymi: burmistrz Śremu Marek Basaj, burmistrzowie sąsiednich gmin, ksiądz dziekan Marian Brucki, a ze strony uczelni dziekan Wydziału Nauk Geograficz-



Moment wmurowania aktu erekcyjnego — Burmistrz Marek Basaj i Wicewojewoda Wielkopolski Włodzimierz Wilkanowicz

nych i Geologicznych prof. dr hab. Andrzej Kostrzewski oraz dwóch prodziekanów ww. wydziału. Ponadto obecny był kierownik Centrum Turystyki prof. dr hab. Zygmunt Młynarczyk.

Najbardziej podniosłym momentem uroczystości było ślubowanie studentów oraz wręczenie im indeksów.

Utwardzenie ulicy Szerokiej

Mieszkańców Śremu ucieszy z pewnością fakt utwardzenia nawierzchni ulicy Szerokiej. Dotychczas trudno było nią przejechać ze względu na istniejące głębokie nierówności. Droga ta łączy ulicę Powstańców Wielkopolskich z ulicą Wojska Polskiego i z pewnością stano-

wić będzie ważny ciąg komunikacyjny między starą częścią miasta i nowymi osiedlami.

Oprócz utwardzenia drogi zostanie wykonana również kanalizacja deszczowa i sanitarna.

1 października odbył się przetarg na budowę drogi. Wygrała go firma Dromost z Żabna. Prace budowlane będą trwały do końca listopada.

Puszkobranie — po wakacjach ze zdwojoną energią

We wrześniowym numerze „Gazety” podawaliśmy wyniki konkursu „Puszkobranie” na koniec czerwca. Teraz nadszedł czas, by poinformować czytelników, jak rozwija się ta piękna, a zarazem kształcząca i wy-

chowująca akcja w nowym roku szkolnym 2001/2002.

We wrześniu zebrano 345 kg puszek — znacznie więcej niż w miesiącach poprzedzających.

W rankingu niezmiennie przoduje Dzienny Ośrodek Adaptacyjny przed Przedszkolem nr 7

„Janka Wędrowniczką” i Szkołą Podstawową w Nochowie.

Imponujący jest łączny wynik zbiórki puszek na dzień 30 września — 1940 kg cennego surowca wtórnego. I chociaż konkurs będzie trwał do końca grudnia — myśli się już o nowym konkursie w następnym roku, gdyż byłoby szkoda, żeby ta pożyteczna inicjatywa była tylko jednorazowym zrywem.

Leonora CHABURA



Grupa śremskich studentów

Uchwała Nr 425/XXXVII/01

Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 27 września 2001 r.
w sprawie Statutu Gminy Śrem.

Na podstawie art. 169 ust. 4 ustawy z dnia 2 kwietnia 1997 r. - Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. Nr 78, poz. 483) i art. 3 ust. 1 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 1996 r. Nr 13, poz. 74 ze zmianami), Rada Miejska w Śremie uchwała: **STATUT GMINY**

Uchwała Nr 426/XXXVII/01

Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 27 września 2001 r.

o zmianie uchwały w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2001 r.

Na podstawie art. 10 ust. 2 i art. 18 ust. 2 pkt 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 1996 r. Nr 13, poz. 74 ze zmianami) oraz art. 117a i art. 124 ustawy z dnia 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych (Dz. U. Nr 155, poz. 1014 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwała, co następuje:

(Treść szczegółowych zmian rzeczowych i kwotowych w uchwale budżetowej Gminy Śrem na 2001 rok)

Treść i uzasadnienie do uchwał XXXVII Sesji Rady Miejskiej z dnia 27 września 2001 r. dostępne są do wglądu w siedzibie Urzędu Miejskiego.

BLISKO, CORAZ BLIŻEJ...

Światły polityk ze Skandynawii wypowiedział kiedyś zdanie oczywiste, a przez to mądre, które warto odnosić nie tylko do stosunków międzyludzkich, ale również międzynarodowych. „**Przyjaciół należy szukać blisko a wrogów daleko**”. Kierując się tą myślą Śrem współpracuje z niemieckim miastem Bergen i czeskim miastem Rožnov pod Radbostí. Niemcy i Czechy są bezpośrednimi sąsiadami Polski od bardzo dawna. Różne były te sąsiedzkie relacje, jak to wśród lokatorów każdego, w tym europejskiego domu bywa. Nasze państwa są wojskowymi sojusznikami połączonymi formalnym Paktem Północnoatlantyckim. Wspólna jest też idea zjednoczonej gospodarczo i kulturalnie Europy. Najistotniejsze jednak jest odwzorowanie dobrych kontaktów z najwyższych szczebli państwowych hierarchii na organizmy samorządowe, lokalne wspólnoty, a przede wszystkim zwyczajnych ludzi: Niemców, Polaków, Czechów. Dzisiaj po kilku latach od ujawnienia woli wymiany na wielu polach można stwierdzić, że Śremianie mają wielu znajomych i przyjaciół zarówno w Bergen, jak i w Rožnovie, że łączą ich nie tylko oficjalne, „obowiązkowe” kontakty. Wiem, że są to niejednokrotnie związki towarzyskie i pełne spontanicznej sympatii. Lubimy rozmawiać ze sobą, dobrze czujemy się w naszych miastach, podziwiamy ich piękno i inne właściwe im atrakcje. Obcość ustąpiła miejsca sentymentowi oraz sympatii do miejsc i ludzi bliskich. Jak dochodziłmy do tego stanu rzeczy?

W 1994 roku, na zaproszenie Wojewody Poznańskiego władze miasta Bergen (Dolna Saksonia) przyjechały do Poznania. Celem wizyty było rozpoznanie możliwo-

gen trafili do Śremu. Spotkanie z władzami Śremu i prezentacja gminy zaowocowały rewidytą w Bergen. Tak zaczęło się wzajemne poznawanie. W 1997 roku Rada Miej-



ści współpracy na szczeblu samorządowym. Z grupy kilkunastu niemieckich miast to właśnie przedstawiciele Ber-

ska w Śremie podjęła uchwałę o współpracy Gminy Śrem z miastem Bergen. Wspólnie przyjęto porozumienie o

współpracy podpisane przez panów Krause i R. Prokopa oraz A. Ratajczaka. Porozumienie pozwoliło rozwijać współpracę kulturalną i oświatową oraz zapowiadało jej rozszerzenie na polu komunalnym (finansowanie rozbudowy oczyszczalni ścieków z Fundacji Polsko-Niemieckiej). Przypomnienia godny jest fakt obchodów 800-lecia osady Bergen, w których uczestniczyła polska delegacja i znacząca rola jaką wypełniła orkiestra Towarzystwa im. M. Zielińskiego dając kilka koncertów świątecznych, bardzo dobrze i ciepło przyjęta przez mieszkańców.

Rok 1999 był czasem podpisania i uroczystości przekazania Świadectwa Współpracy między Śremem a Bergen, co miało miejsce w Domu Miejskim w Bergen. Uroczystości miały prestiżowy charakter, a jej uczestnicy dali dowód przyjaznego sąsiedztwa, wspólnych interesów i odpowiedzialności za przyszłość jako podstawy wzajemnych relacji. Podpisy pod Aktem złożyli przedstawiciele władz obu miast, na czele z R. Prokopem i M. Basajem.

Na targach turystycznych w Poznaniu w 1996 roku nawiązano pierwsze kontakty między Śremem a miastem Rožnov pod Radhoštěm z Czech. W roku następnym Rada Miejska w Śremie podjęła stosowną uchwałę w sprawie porozumienia o partnerstwie Gminy Śrem i miasta Rožnov. W roku następnym burmistrzowie A. Ratajczak i J. Kubin podpisali Porozumienie o Partnerstwie ratyfikowane przez Rady Miejskie obu miast. Celem współpracy jest wzajemne poznanie się mieszkańców, wymiana doświadczeń między organizacjami samorządowymi, instytucjami życia publicznego. Deklaracje partnerskiej współpracy w dziedzinach społecznej, kulturalnej, sportowej i gospodarczej ucieleśniły się w postaci wystaw sztuki i dorobku kulturalnego, wymianie turystycznej, szkolnej i kontaktach sportowych. Lokalna prasa: Spektrum Rožnovska i Gazeta Śremska pośredniczą w przekazywaniu informacji bieżących i historycznych dotyczących obu regionów. Zaawansowaną formą współpracy jest wymiana doświad-

czeń i spotkania o charakterze integracyjnym między pracownikami urzędów miejskich Rožnova i Śremu.

Śrem stał się „pomostem” w nawiązywaniu kontaktów między Rožnovem a Bergen. Z inicjatywy władz śremskich delegacja Rožnova uczestniczyła w uroczystości przekazania Aktu Współpracy w Bergen (1999). Odtąd przedstawiciele obu miast spotykali się wielokrotnie w Śremie. W naturalny sposób rodziła się idea trójstronnej

współpracy Śrem-Bergen-Rožnov.

Ważnym akcentem tej współpracy było spotkanie przedstawicieli trzech miast w Rožnovie pod Radhoštěm w dniach 10-13 października 2001. W rozmowach o projekcie współpracy trójstronnej w 2002 roku uczestniczyli: Marek Basaj i Bolesław Wośkowiak (Śrem), Reiner Prokop i Hans Herman Schmitz (Bergen) oraz Jaroslav Kubin, Jarmila Malenakova i Vaclav Mikušek (Rožnov pod Radhoštěm). Przedstawiciele władz miasta Bergen gościli w Rožnovie pod Radhoštěm po raz pierwszy. Z uwagi na ten fakt program pobytu międzynarodowej delegacji był zdominowany prezentacją walorów turystycznych regionu oraz jego infrastruktury. Gospodarze zorganizowali przejazd po mieście i okolicy pozwalający na poznanie ogólnego wizerunku i bogactwa krajobrazowego Rožnova (Beskidy). Pokazano kryty basen ze zjeżdżalnią, zespół skoczni narciarskich pokrytych igiełitem, baseny otwarte i ośrodek kempingowy. Na obiekcie jednej z kilku kręgielni goście i gospodarze rozegrali zawody. Podczas wizyty w gimnazjum Ivana Novakova zademonstrowała stosowane tam metody nauczania języka niemieckiego podczas lekcji w 15-osobowej grupie uczniowskiej. Pięknem krajobrazu scyli się wszyscy uczestnicy wycieczki w góry: na przełęcz Pustevny z oryginalną zabudową z XIX w., do rzeźby bożka Radegasta położonego na wysokości 1.105 m n.p.m., na 40-metrową wieżę widokową Sukiennicka, z której panorama sięga Tatr. Największą atrakcją kulturalno-turystyczną Rožnova jest odwiedzane przez półmilionową rzeszę miłośni-



wach o projekcie współpracy trójstronnej w 2002 roku uczestniczyli: Marek Basaj i Bolesław Wośkowiak (Śrem), Reiner Prokop i Hans Herman Schmitz (Bergen) oraz Jaroslav Kubin, Jarmila Malenakova i Vaclav Mikušek (Rožnov pod Radhoštěm). Przedstawiciele władz miasta Bergen gościli w Rožnovie pod Radhoštěm po raz pierwszy. Z uwagi na ten fakt program pobytu międzynarodowej delegacji był zdominowany prezentacją walorów turystycznych regionu oraz jego infrastruktury. Gospodarze zorganizowali przejazd po mieście i okolicy pozwalający na poznanie ogólnego wizerunku i bogactwa krajobrazowego Rožnova (Beskidy). Pokazano kryty basen ze zjeżdżalnią, zespół skoczni narciarskich pokrytych igiełitem, baseny otwarte i ośrodek kempingowy. Na obiekcie jednej z kilku kręgielni goście i gospodarze rozegrali zawody. Podczas wizyty w gimnazjum Ivana Novakova zademonstrowała stosowane tam metody nauczania języka niemieckiego podczas lekcji w 15-osobowej grupie uczniowskiej. Pięknem krajobrazu scyli się wszyscy uczestnicy wycieczki w góry: na przełęcz Pustevny z oryginalną zabudową z XIX w., do rzeźby bożka Radegasta położonego na wysokości 1.105 m n.p.m., na 40-metrową wieżę widokową Sukiennicka, z której panorama sięga Tatr. Największą atrakcją kulturalno-turystyczną Rožnova jest odwiedzane przez półmilionową rzeszę miłośni-



ków zabytków Valaskie Muzeum. Jest to największy w Europie Środkowej skansen. To właśnie tam Reiner Prokop — burmistrz Bergen określił siłę wrażenia jakie wywarł na nim Rožnov pod Radhoštěm mówiąc, że widział

już wiele innych miejsc w Czechach, ale Rožnov ceni sobie najwyżej. I nie był to jedynie ukłon w stronę gospodarzy trójkrotnego spotkania.

Mariusz KONDZIELA



Projekt planu współpracy zagranicznej prowadzonej przez gminę Śrem w 2002 roku

Lp.	Forma współpracy	Miejsce
1.	Podpisanie współpracy pomiędzy Śremem, Bergen, Rożnovem p. Radhoštěm – program współpracy na 2002 rok	Rożnov p. Radhoštěm
2.	Turniej piłki siatkowej Bergen, Śrem, Rożnov p. Radhoštěm	Rożnov p. Radhoštěm
3.	Wizyta przedstawicieli Urzędu Miejskiego ze Śremu – w ramach wymiany z pracownikami UM w Rożnowie p. Radhoštěm	Rożnov p. Radhoštěm
4.	Wystawa „Piękny Śrem w fotografii”	Rożnov p. Radhoštěm
5.	Wyjazd dzieci ze Śremu (uczniowie z gimnazjum) na Dni Pokoju w Bergen	Bergen
6.	Dni Śremu - turniej Orliki – 2 drużyny z Czech - wizyta oficjalnej delegacji z Czech - wystawa w Muzeum – wystawa i pokaz haftu ludowego Rożnova p. Radhoštěm - wystawa fotografii J. Sobotki – biblioteka - seminarium młodzieży z Bergen, Rożnova p. Radhoštěm i Śremu nt. „Przez internet poznajemy wspólną Europę”, „Komunikacja internetowa Śremu, Bergen i Rożnova p. Radhoštěm” - wizyta oficjalnej delegacji z Niemiec i zespołu muzycznego - wizyta grupy pływaków w klubie Wodnik - prywatne wizyty mieszkańców Bergen - Bractwo Kurkowe z Bergen	Śrem
7.	Obozy młodzieżowe dla 2 grup z Niemiec (do uzgodnienia, 2 grupy 36-osobowe)	Bergen-Ostrowieczno
8.	Obóz młodzieży dla 1 grupy z Polski	Bergen
9.	Święto Bractwa Kurkowego w Bergen	Bergen
10.	Święto Bractwa Kurkowego w Śremie	Śrem
11.	Wymiana grup młodzieżowych pomiędzy Szkołą Podstawową nr 1 a szkołą z Rożnova p. Radhoštěm	Śrem- Rożnov p. Radhoštěm
12.	Spotkanie Izby Przemysłowo Handlowej Bergen, Rożnova p. Radhoštěm, Śremu	Śrem Bergen
13.	Seminarium „Jak zdobyć fundusze pomocowe z programów Unii Europejskiej” (Bergen, Rożnov p. Radhoštěm, Śrem)	Śrem Bergen
14.	Międzynarodowe spotkanie poetyckie Poznań-Śrem 2002 – stała wymiana twórców literackich	Śrem
15.	Stała wymiana pomiędzy gazetami lokalnymi – propozycje turystyczne	Śrem-Rożnov p. Radhoštěm
16.	Stała wymiana turystyczna mieszkańców Śremu, Rożnova, Bergen	Śrem- Rożnov p. Radhoštěm-Bergen
17.	Obchody rocznicy podpisania porozumienia o partnerstwie pomiędzy Bergen a Pembroke W. Brytania	Bergen

Owocowych ogrodów czar

W gminie Zubří, niedaleko Rožnova pod Radhoštěm, sadownik Václav Zeman wsławił się jabloniami o pokroju cienkiego wrzeciona, które co roku dają mu bogaty plon jabłek wysokiej jakości.

obszarze 100m² można zasadzić 30 drzewek, które po osiągnięciu pełnej wydajności rodzą aż 480 kg dorodnych jabłek. Kiedy drzewka mają dobre oświetlenie słoneczną energią, łatwo osiągną odpowiedni pokrój, co wpływa na wcze-



Václav Zeman i jego jabłonie na wiosnę w pełnym kwitnieniu

Cienkie wrzeciono jest nowym kształtem jabłoni, które przy utrzymaniu odpowiednich rygorów pielęgnacyjnych dają wiele pięknych owoców najwyższej jakości.

Przy wysokości do 220 cm ich pielęgnacja jest niekłopotliwa, a owoce zbiera się aż do ziemi. Biorąc pod uwagę ich średnicę 120 cm, na

sne możliwości plonowania wkrótce po wysadzeniu.

Ogród, w którym V. Zeman hoduje jabłonie w typie cienkie wrzeciono znajduje się u podnóża Beskidów na wysokości 370 m n.p.m., gdzie średnia dzienna temperatura wynosi 7,6°C, a roczne opady deszczu wynoszą 890 mm. Poszcze-

gólne odmiany: Rubin, Bohemia, Jonagored odznaczają się wysoką wartością handlową i konsumpcyjną w zakresie smaku i wyglądu oraz ujednoliconego kształtu i wielkości.

Na powierzchni 600 m² V. Zeman posiada 150 jabłoni. Zajmuje się on pielęgnacją cienkich wrzecion już prawie 20 lat. I mimo trudnego klimatu podnóża Beskidów coroczny zbiór jest niewiarygodnie bogaty w piękne jabłka.

„Nic nie przychodzi samo z siebie” — mówi Václav Zeman, jego osiągnięcia były niejednokrotnie oceniane na ogólnopństwowych wystawach, gdzie zdobyły 6 złotych i 5 srebrnych medali. „Sadownik musi poświęcić się drzewom, chronić je przed szkodnikami i chorobami. Kto przy pielęgnacji roślin dotrzyma odpowiedniego reżimu, ten może osiągnąć bogate i dobrej jakości plony również w niesprzyjających warunkach”.

Serce sadownika mocniej bije trzy razy w roku. Pierwszy raz, kiedy w majowym słońcu rozwijają



Co roku drzewa dają wielki urodzaj



Jabłka odmiany Rubin są piękne, czerwone, smaczne. Można je przechowywać aż do wiosennych miesięcy



Takie jabłko przynosi radość i satysfakcję

się tysiące kwiatów, na których pilnie pracują pszczoły. Drugi raz, kiedy przechadza się między cienkimi wrzecionami podczas dojrzewania owoców. Po raz trzeci przeżywa radość przy zbiorach dorodnych, pięknych i czerwonych jabłek.

Piętnastoletnie doświadczenie i rezultaty swojej pracy sadowniczej zamknął Václav Zeman w książce „Cienkie wrzeciono — jabłonie w ogrodzie”.

„Przy pisaniu korzystałem z własnych wyników i doświadczenia” — powiedział sadownik. „Wiele satysfakcji daje mi świadomość, że inni ludzie będą czerpać również radość z piękna i owocowych korzyści w swoich ogrodach.” Do pielęgnacji cienkich wrzecion przygotowuje także zrealizowany film na kasecie video.

Na pracy V. Zemana opierają się sadownicy z całej Republiki Czeskiej, a jego ogród odwiedzają również sadownicy ze Słowacji.

*Richard SOBOTKA
z Rožnova pod Radbostíem*

ŚREMSKIE NEKROPOLIE

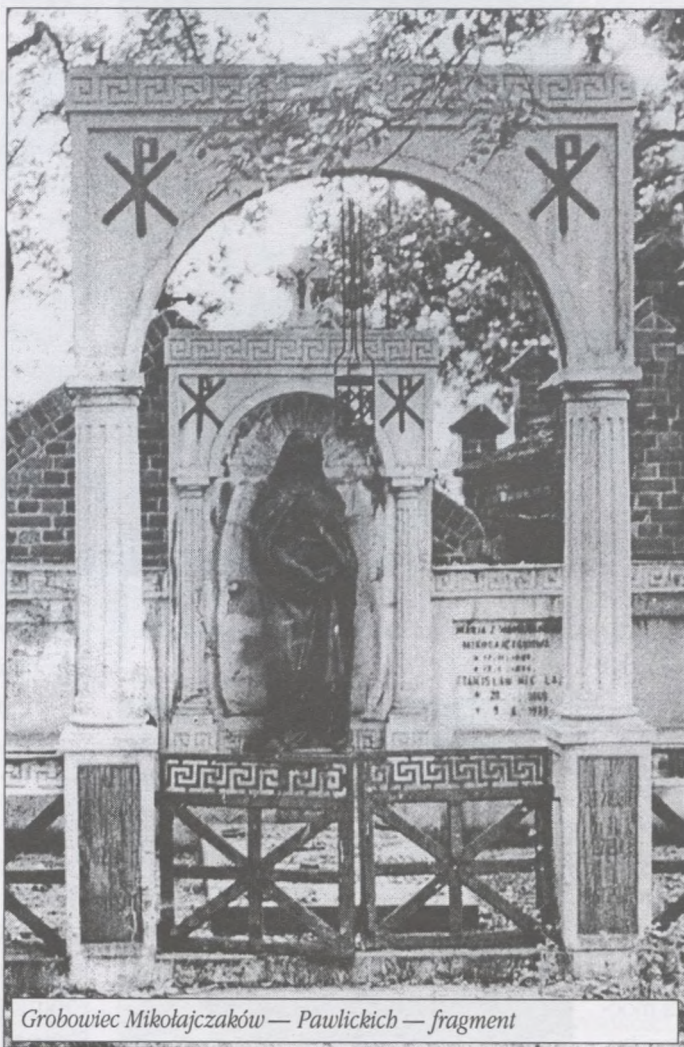
Cmentarze są niezbędnymi w krajobrazie przystankami, miejscami odpoczynku, wyspami ciszy, gdzie po gonitwie życia możemy odetchnąć i odpocząć. Wywołują różne emocje: budzą poczucie smutku, przypominają o śmierci i przemijaniu. Są również nośnikami zjawisk kulturowych i skarbnicą cennych informacji, stanowią ważną pomoc źródłową w badaniach nad przeszłością miasta.

Historia Śremu odnotowała wiele nazwisk ludzi, którzy usilną pracą, oddaniem sprawie, służbie narodowej zdobyli powszechny szacunek. Są wśród nich uczestnicy walk o narodowe i społeczne wyzwolenie, nauczyciele, księża, ludzie, którzy wnieśli swój wkład w rozwój miasta, jego kulturę, wreszcie zwykli obywatele Śremu, którzy żyli godnie.

Większość z nich spoczywa na cmentarzu staromiejским przy ul. Cmentarnej. Spacerując alejkami cmentarza parafialnego (założonego w 1 ćw. XIX w.) spotykamy groby o znaczeniu historycznym: Pomnik Powstańców z 1848 r. poległych pod Książem; Pomnik poświęcony Powstańcom Wielkopolskim 1918/19 odsłonięty 15 sierpnia 1926 r., mogiły zbiorowe z czasów I wojny

światowej. Wystawne grobowce XIX w. rodzin: Hamplów, Frydrów, Neymanów, rodziny Kadzidłowskich, Mikołaj-

czaków-Pawlickich, kaplicę grobową Staszewskich i Nowaków; rodziny Lompów, Czabańskich, Śramskich, Muszyńskich. Grobowce rodzin: Ciesielskich, Taciaków, Jerzyckich, Miękusów, Malinowskich, Szubertów, Szafrańskich, Zapłatów. Wśród tych okazałych grobów spotykamy skromniejsze. Grób Powstańca Wlkp. Kazimierza Olszewskiego (1895-1930), porucznika rez. WP (1885-1931). W wędrowce po śremskiej nekropolii nie można pominąć grobów osób szczególnie miastu oddanych. Pośród wspania-



Grobowiec Mikołajczaków — Pawlickich — fragment

łych kasztanowców, jesionów, tui i cisów spoczywa wraz ze swą żoną Zofią pierwszy polski burmistrz Śremu Cze-

sław Dutkiewicz (1872-1923). Cieszył się autorytetem i szacunkiem mieszkańców Śremu. Na jego wybór wpłynęły niewątpliwie jego zasługi na polu pracy społecznej. Był członkiem Zarządu Banku Ludowego, piastował rentanturę kasy kościoła farnego i był reprezentantem Towarzystwa Ubezpieczeń w Schwedt na Śrem i okolicę. Był dyrygentem i prezesem Koła Śpiewackiego Polskiego (od 1908). Założył (1893) śremskie gniazdo „SOKOŁA”.

Skromnie pod murem cmentarnym spoczywa prof. Henryk Ogonowski — długoletni dyrektor Liceum i Gimnazjum w Śremie — dobry pedagog i administrator. Utrzymanie szkoły na wysokim poziomie było w dużej mierze jego zasługą. Kształtował młodociane dusze, wskazywał najwznioślejsze ideały, rozbu-
dzał pragnienia szlachetnych celów, uczył miłowania Czynu, Dobra i Piękna. Był troskliwym opiekunem młodzieży w szkole i poza nią. W chwilach trudu i przygnębienia doznawali zachęty i drogocennych wskazówek od swego ukochanego wychowawcy.



Nagrobek Zdzisia Bogajskiego (fragment)



Grób Barbary Troszyńskiej, Przewodniczącej Rady Miasta i Gminy Śrem I kadencji

Na śremskim cmentarzu miejsce ostatniego spoczynku znalazł Jan Beisert (1866-1923) Dziekan Śremski, Radca Duchowny. Proboszczem śremskim został w 1912 roku, a 6 lat później dziekanem dekanatu śremskiego. Był współzałożycielem konwiku dla młodzieży gimnazjalnej w Śremie. W 1918 r. odegrał w Śremie wybitną rolę pobudzając do zapалу w kazaniach wygłaszanych w czasie nabożeństw polowych i pracując jako kapelan garnizonu śremskiego.

Dla emigrantów z Westfalii i Nadrenii zorganizował i odprawił przeszło 50 misji a nie mogąc sam podolać pracy, zgromadził grono księży do pomocy w misjach. Wyuczył przeszło 20 księży niemieckich języka polskiego, goszcząc ich u siebie, by zapewnić wychodźcom opiekę duchowną w języku polskim. Jako znakomity kaznodzieja należał także do archidiecezjalnego bractwa misjonarzy, a z polecenia biskupów, jako znawca naszej emigra-

cji zarobkowej, został prezesem Stowarzyszenia Robotników Polskich w Rzeszy.

Nie sposób wymienić wszystkich nagrobków i grobowców kryjących prochy Śremian.

Znalazł tutaj przystań kochany przez dzieci i młodzież — Marian Zieliński. Długoletni dyrygent orkiestry dętej Towarzystwa Muzycznego oraz kierownik Śremskiego Ogniska Muzycznego. Człowiek, o którym zawsze wspominać będziemy, że „miał trąbkę złotą i złoty dla wszystkich uśmiech”.

Cmentarz przykościelny przylegający od płu. do kościoła p.w. Wniebowzięcia NP Marii, założony w XVIII w. kryje prochy wielu zasłużonych obywateli Śremu. Spoczywa tutaj w grobowcu Tadrzyńskich Paula Wężykówna (1876-1963) pisarka dla dzieci, publicystka, odznaczona medalem PAL w 1934 r. Tutaj też znajduje się nagrobek Mariana Wójtowskiego (zm. 1896)

— obrońcy prawa, grobowiec Logów 1919 r., nagrobek X. Michała Mentzla — 1889 r., krzyż nagrobny Emilii Jackowskiej z 1878 r. — grobowiec Konopińskich, Brocke-rów, Bochińskich i Bojanowskich.

Tu także znalazł odpoczynek niezapomniany ks. ka-

nonik, Dziekan Jan Kajetańczyk, dolski proboszcz ks. Jan Nowicki i wielu innych obywateli Śremu, tu znajduje się mogiła rozstrzelanych w masowej egzekucji na rynku 20 października 1939 r.

Cmentarz komunalny tak szybko zapelnia się nowymi grobami. Tutaj spoczywają mieszkańcy Śremu, zwłaszcza Jezioran, ludzie nam szczególnie bliscy, bo jeszcze tak

niedawno byli pośród nas. Na tym cmentarzu znalazł przystań ks. Bogdan Elegañczyk — budowniczy kościoła p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa, burmistrz naszego miasta — Andrzej Ratajczak, kochający Śrem, skromny, wrażli-

wy na potrzeby drugiego człowieka. Spoczywają pośród mieszkańców Śremu, dla których pracowali, którym poświęcali swój czas.

Skupieniu i refleksji nad przemijaniem czasu sprzyjał dzień

Wszystkich Świętych i Zadzuszki, kiedy pośród ciepła palących się lampek łączyliśmy się w sposób szczególny z tymi, którzy „byli czym my jesteśmy, a są czy my będziemy”.

Barbara JAHNS

Foto: archiwum



Jaką szkołę i zawód wybiorę?

Orientacja zawodowa to problematyka edukacyjna, która powinna spełniać powszechną funkcję informowania zainteresowanych uczniów o możliwościach wyboru przyszłego zawodu, przyszłej drogi edukacyjnej, przyszłej szkoły. Zastanowić się należy jakimi metodami pracy dydaktycznej można te cele osiągnąć? Czy jest tylko jeden sposób, czy popierać różnorodność propozycji?

Szkoły proponują realizację zagadnień z zakresu preorientacji zawodowej w różnych formach. Organizują wycieczki zawodoznawcze, spotkania z przedstawicielami firm czy grup zawodowych, odwiedzają Centrum Informacji Zawodowej, przygotowują lekcje zawodoznawcze. Każda ze szkół ponadgimnazjalnych na swój sposób prezentuje swoją ofertę edukacyjną. Niektóre przysyłają pismną ofertę, inne organizują tzw. Drzwi otwarte, podczas których każdy uczeń posiada możliwość zapoznania się z placówką i programem nauczania, poznania nauczycieli i starszych kolegów.

Każda ponadgimnazjalna placówka powinna szczególnie zabiegać o realizację ww. zadań w ostatnich klasach gimnazjalnych, a co za tym idzie, szukać takich rozwiązań, które dadzą satysfakcję uczniom.

Wychodząc naprzeciw potrzebom lokalnego rynku pracy, (uaktywnienie się na wszystkie problemy związane z zainteresowaniem uczniów) dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych im. St. Chudoby w Śremie wystąpił z propozycją otwartych zajęć dla uczniów klas III gimnazjów prowadzonych przez gminę Śrem. Zajęcia odbywają się w warsztatach szkolnych w każdy czwartek w godzinach od 8.00 do 13.00. Każda z klas jeden raz w roku szkolnym bierze aktywny udział w zajęciach, które umożli-

wiają im wykonywanie konkretnych czynności zawodowych pod nadzorem nauczycieli praktycznej nauki zawodu. Celem tych zajęć jest zapoznanie ze specyfiką zawodów w aspekcie reformy oświaty na poziomie szkolnictwa ponadgimnazjalnego.

Sądzę, że taka forma zajęć została przyjęta przez uczniów z dużą aprobatą.

Każdy czwartek rozpoczyna się prezentacją założeń reformy oświaty szkolnictwa ponadgimnazjalnego, z uwzględnieniem podziału na licea profilowane i szkolnictwo zawodowe. Następnie każdy z uczestników zwiedza warsztaty szkolne wraz z zapleczem socjalnym. Szkolenie w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy poprzedza ćwiczenia na stanowiskach szkoleniowo-produkcyjnych — w grupach 10-osobowych. Każdy uczeń

ma szansę wykonywać proste ćwiczenia z zakresu trasowania, zaginania, wytłaczania, piłowania, wiercenia, gwintowania. Obróbka mechaniczna jest domeną chłopców, a zajęcia w pracowni krawieckiej absorbują dziewczyny (choć zdarzają się wyjątki!). No i najważniejsze. Każdy uczeń zostaje wyposażony w materiały zawierające wszelkie informacje na temat Zespołu Szkół Zawodowych im. St. Chudoby.

Marzeniem wszystkich gimnazjalistów jest zapoznanie się - w miarę atrakcyjny sposób — z wszystkimi grupami zawodowymi. Może doczekamy się w najbliższej przyszłości zajęć z rolnictwa i ogrodnictwa, odlewnictwa czy stolarstwa. Jesteśmy gotowi i otwarci na wszystkie propozycje, które będą sprzyjać orientacji zawodowej uczniów szkół gimnazjalnych.

Adam LEWANDOWSKI



Jestem bezcenna...

Twórczość Anny Świrszczyńskiej, która urodziła się 7 lutego 1909 roku w Warszawie jest niezmiernie ważna. Jej poezja, jak i twórczość prozatorska do dzisiaj nie jest odpowiednio doceniona. Zresztą pisała także dramaty, niekiedy ważne, niekiedy głośne.

Ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. Debiutowała w 1930 roku jako poetka na łamach tygodnika *Bluszcz*. Natomiast debiut książkowy, zbiorek poezji **Wiersze i proza** ukazał się w 1936 roku.

W latach 1936-1939 pracowała jako redaktor Małego Płomyczka. W okresie wojny i okupacji czynnie uczestniczyła w konspiracyjnym życiu literackim Warszawy. Po zakończeniu II wojny światowej zamieszkała i pracowała zawodowo w Krakowie. W latach 1946-1950 pełniła funkcję kierownika literackiego Państwowego Teatru Młodego Widza. Od 1951 roku zajmowała się wyłącznie własną twórczością literacką.

Debiutancka, znakomita książka **Wiersze i proza**

(1936), została przyjęta nie tak jak oczekiwano. Jest to poezja szczególna i bardzo niekobieca. Chłodna, stylizowana, przy czym najczęściej przedmiot jej wiersza to obraz, fresk, gobelin, fotografia — stwarza to jakby podwójną

przesłonę między twórcą a światem, wychładza, obiektywizuje. Przy tym Anna Świrszczyńska jest ironiczna, paradoksalna. W istocie to tutaj rodzi się późniejsza poetka Szymborskiej, a w znacznej mierze i Herberta, co nie przeszkadza, że po latach Świrszczyńska będzie czerpała u obydwojga lub przynajmniej będzie im niezmiernie bliska.

Następny tom przyszedł po wielu latach. Były to **Liryki zebrane** (1958), które zawierają wiersze z wielu lat, wojenne i o wojnie. Widać tu, jak z biegiem lat poezja Świrszczyńskiej nasycza się goryczą. W osobliwy sposób łączy

się tu ze sobą powaga i ironia. W dalszym ciągu stylizacja, dyskretność, mówienie pośrednie. Ale także brutalność wojny, erotyka. Oto przykład poezji pisanej prozą:

Leżąc nago w ramionach kochanka zaczęła płakać. Była noc i łza jej spadła w półmroku na obnażone ramię mężczyzny, łza bardziej ciepła niż ramię. Kocha-



Dążenie do środka

Środek też ma swój środek.

Chcę dojść do środka tego środka.

Środek tego środka

też ma swój środek.

Chcę dojść

do środka wszystkich środków.

Gdzie jest oś koła,

gdzie jest pestka owocu,

gdzie jest język u wagi,

gdzie jest sedno.

Muszę dojść do najbardziej środkowego miejsca

w raju środka,

w niebie środka,

w kulistym bogu środka,

w bogu środka okrągłym

jak pępek.

Brzytwa

Zdradziłam cię.

Jakie szczęście, jaka ulga.

Cieszymy się oboje,

bo teraz

będę już mogła kochać cię jak dawniej.

Cieszymy się oboje,

że musiałam cię zdradzić,

jak tonący

musi chwycić za brzytwę.

Nienawidzę cię,

ponieważ cię zdradziłam.

Cieszymy się oboje,

że cię nienawidzę.

nek poczuł tę gorącą wilgoć i zapytał:

— Dlaczego płaczesz?

Wtedy odrzekła:

— Pozwól, mój miły, że poczuje cię inaczej niż zwykle. Że pocałuję cię tak łagodnie, jak całowałam kiedyś człowieka, którego naprawdę kochałam.

Ale on nie chciał. I nagle zastydzził się, że jest nagi. I zastydzził się swojej miłości.

(Wspomnienie)

Dalszą fazą stylizatorstwa Świrszczyńskiej jest zbiór **Czarne słowa** (1967), w którym dochodzą do głosu brutalność doznań, bezwzględność wypowiedzi.

Następne tomy to **Wiatr** (1970), **Jestem baba** (1972), **Budowałam barykadę** (1974) i **Szczęśliwa jak psi ogon** (1978). Sporo wrzawy wywołał zwłaszcza tom *Jestem baba*, choć to wcale nie najlepsza książka Świrszczyńskiej. Ale tu najsilniej dochodzi do głosu „walka płci” — mężczyzna jest krzywdzicielem, chamem, gruboskórcą. Kobieta jest natomiast nade wszystko dawczynią życia. Ale w ogóle dialektyka śmierci i narodzin, ruina ciała, okrucieństwo świata to materia wszystkich tych wierszy. Zawsze bliska szyderczemu aforyzmowi, niemal perfekcyjna w poniewieraniu ciałem. Bo przecież to ciało odpowiada i za cierpienie narodzin, i za mękę starzenia się, i strach śmierci. Wszystko koncentruje się w ciele, przez nie spoglądamy na świat. Wywodzi się to z dawnego „biologizmu”. Tam świadomość odgrywała rolę niewielką, tu wszechobecna, ale — bezsilna. I nie u kobiet jedynie.

Świrszczyńska to jedno z największych osiągnięć polskiej poezji kobiecej, ale i nie tylko kobiecej. Zajmowała się także dramatem — zaczynając od znakomitego *Orfeusza* (1946). Później przelotną sławę zyskały także dramaty okupacyjne: *Strzały na ulicy Długiej* (1947) i *Odezwa na murze* (1947), a w jeszcze późniejszych czasach pisywała Świrszczyńska komedie.

Wydała również około 50 książek dla dzieci i młodzieży, których większość osnuta jest na tle historycznym i legendarnym: *Gdańska panienska* (1947 r.), *Ta-bakierka króla Stasia* (1947 r.), *Królewna Wanda* (1947 r.), *O cudownej starościance i sarneczce z lasu* (1947 r.), *Paź królowej Barbary* (1964 r.), *Historia z dawnych lat* (1972 r.). Poza tym była autorką tak legendarnych książek jak: *Jak myszy zjadły Popielea*, *Jak Krak zbudował Kraków*, *O dzielnym Piaście*, *O wesołej Ludwiczce*, *Przygody w krainie Chryzantem*.

za działalność literacką została nagrodzona w 1934

Z dna oceanu

Jestem bezcenna, póki jesteś ze mną.

Kąpię się w wannie twojego zachwytu,
twój zachwyt mnie stworzył.

Jestem źródło, pijesz ze mnie
szczęście.

Być źródłem szczęścia

— co za wspaniałość.

Śpiewasz mnie,
z twojego śpiewu mam ciało.

Jest piękne i nieśmiertelne,
bo nie istnieje naprawdę.

Daję ci szczęście,
mogę dać ból.

Ofiarowałeś mi tę władzę,
rozkwitam, zrobiłeś mnie królową.

Moje kwitnienie cię zachwyca,
moje kwitnienie sprawia rozkosz
tobie i mnie.

Mogę dać ci ból, boisz się,
jesteś bezbronny, czuję twój lęk.

Twój lęk obudził moje okrucieństwo,
patrzę na nie zdumiona
jak na zwierzę z dna oceanu.

Podziwiamy oboje
jego gibkość elektryczną,
twój lęk je wabi,

igrają razem jak młode koty,
wabiąc się pięknieją.

Jakże piękne są teraz oboje,
moje okrucieństwo
i twoja bezbronność.

To fascynująca zabawa,
mój miły.

Przerwiemy ją.

roku I nagrodą w konkursie poetyckim *Wiadomości literackich*. W 1943 roku zdobyła II nagrodę w konspiracyjnym konkursie za sztukę *Orfeusz*. Za wybitną twórczość dla dzieci otrzymała w 1973 roku nagrodę Prezesa Rady Ministrów. Uhonorowaniem jej pracy literackiej była w 1976 roku nagroda Prezydenta m. Krakowa za całokształt pracy literackiej.

Zadziwiającym elementem jej twórczości jest skrajność. Czytając piękne i fantastyczne opowiadania i legendy dla dzieci można uronić łzę wzruszenia. Z drugiej strony poezja Anny Świrszczyńskiej dostarcza — czasami brutalnej — prawdy o otaczającej nas rzeczywistości.

Anna Świrszczyńska zmarła w 1984 roku w Krakowie.

Adam LEWANDOWSKI

Odwaga

Nie będę niewolnicą żadnej miłości.

Nikomu

*nie oddam celu swego życia,
swego prawa do nieustającego rośnięcia
aż po ostatni oddech.*

*Spętana ciemnym instynktem macierzyństwa,
spragniona czułości jak astmatyk powietrza,
z jakim mazurem buduję w sobie
swoją piękną człowieczy egoizm,
zastrzeżony od wieków
dla mężczyzny.*

Przeciw mnie

*są wszystkie cywilizacje świata,
wszystkie święte księgi ludzkości
pisane przez mistycznych aniołów
wymownym piórem z błyskawicy.*

Dziesięciu Mahometów

*w dziesięciu wytwornie omszanych językach
grozi mi potępieniem
na ziemi i w wiecznym niebie.*

Przeciw mnie

jest moje własne serce.

*Tresowane przez tysiąclecia
w okrutnej cnocie ofiary.*

Otwórz drzwi snu

Przyjdź do mnie

we śnie.

*Umarły, przyjdź do umarłej
na ostatnią noc miłosną
dwojga istot, których już nie ma.*

*To nic, że cię nienawidzę,
to nic, że mnie nienawidzisz.*

Że inny jest już ze mną.

*Zmyl czujność
swoich myśli, które są mi wrogie.*

*Zmyl czujność
mego serca, które cię już nie kocha.*

Otwórz cicho

drzwi snu.

Umarły, przyjdź do umarłej.

W moim śnie

jeszcze nie stało się, co się stało.

*Więc pocałujesz mnie
ustami naszego młodego szczęścia,
więc powiem ci słowa czulsze,
niż mówiłam za życia.*

*To nic, że mnie nienawidzisz,
to nic, że cię nienawidzę.*

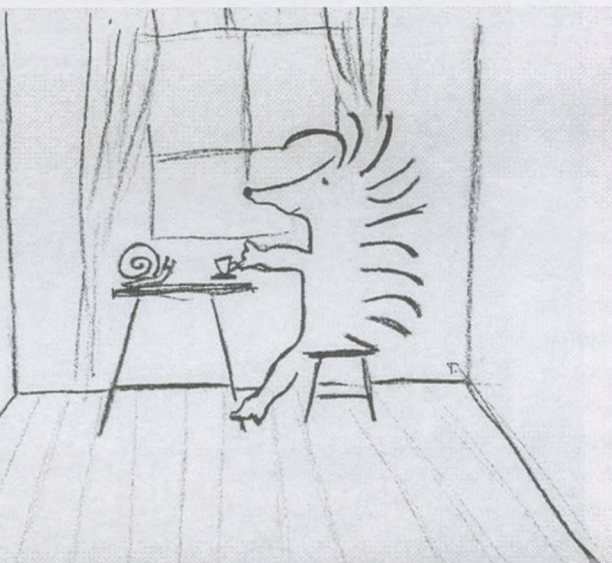
*Umarły,
przyjdź do umarłej.*

Ludzie i jeże

I znów można zanucić sobie piosenkę o tym, że „Jesień idzie, nie ma to rady...”. Zimno się robi. Człowiek staje się jakiś dziwnie ospały, najchętniej siedziałby w kuchni i popijał gorącą herbatę. I żeby jeszcze było małe „co nieco”. Jednym słowem — organizmy śremian domagają się zapasów na zimę. Dobrze, że chociaż nie trzeba spać przez pół roku.

Zastanawiam się, czy małe jeże, które ostatnio odkryłem w ogródku, przeżyją tę zimę. Na wszelki wypadek przykryłem je słomą. A dodatkowym ociepleniem będzie być może stary styropian. Niech skorzystają ze zdobyczy naszej cywilizacji, zwłaszcza, że owa

Rys. autor



zdobycz w postaci kawałka białego plastra leży bezużyteczna w piwnicy. Taki zwierzak zachowuje się podobnie jak my — no, może nie siedzi w kuchni, popijając gorącą herbatę, ale też jest mu zimno i za skarby świata nie zrezygnuje z małego „co nieco”! W tym celu w chwastach (które niepodzielnie panują w tej części ogrodu) języki poczyniły sobie chodniki, którymi w nocy udają się zapewne na ślimaki żerujące z kolei na resztkach pekińskiej kapusty.

W Śremie tymczasem powstaje nowy supermarket. Ci to się wstrzelili w sezonowe zapotrzebowanie! Pewnie będą tam sprzedawać małe, a raczej duże „co nieco”. Wielu będzie miało bliżej do sklepu. Nie będą musieli iść czy jechać zimnymi ulicami miasta. Wystarczy tylko: wyskoczyć, kupić, przynieść i zasiąść w kuchni... A potem to już sama przyjemność...

Ale to jeszcze nic. Połączenie z lokalną metropolią uzyska wreszcie Nochowów. Kończą się bowiem prace nad ostatnim odcinkiem chodnika łączącego tę miejscowość ze Śremem. Magistrała przeznaczona jest zarówno dla pieszych, jak i dla podróżujących ro-

werem, na rolkach, hulajnodze... (dla nich chyba też). Nowy chodnik prowadzi wprost... do nowo powstającego supermarketu. Jak widać, ludzie też zrobili sobie ścieżkę do miejsca, gdzie składowane są zapasy na zimę. Będą tam chodzić, ale chyba już nie w nocy i nie po ślimaki. Choć... — kto to może wiedzieć?

Znad kuchennego kubka gorącej herbaty pozdrawia Państwa

Andrzej TOMASZEWSKI

MŁODZIEŻ — SZKOŁA — ZABYTKI

W połowie października odbyła się w Gnieźnie międzynarodowa konferencja na temat „Młodzież — szkoła — zabytki”. O jej randze świadczy patronat nad imprezą przyjęty przez: marszałka województwa wielkopolskiego — S. Mikołajczaka, prezesa Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Dom Europejski — W. Cimoszewicza oraz Generalnego Konserwatora Zabytków — A. Brodę. Wśród zaproszonych gości z Niemiec, Anglii, Litwy oraz kraju znaleźli się też przedstawiciele Śremu.

O tym, że zabytki są materialną spuścizną dziejów kraju i narodu nie trzeba nikogo specjalnie przekonywać. Znamy na ogół, i to dość powierzchownie, historię kraju oraz główne pomniki naszej kultury takie jak: Wawel, Zamek Królewski w Warszawie czy Jasną Górę w Częstochowie. Jednak znajomość historii i zabytków na szczeblu lokalnym jest bardzo słaba. Najważniejsze zadania edukacyjne w tym zakresie spoczywają na nauczycielach. Przygotowany przez Ministerstwo Edukacji Narodowej w 1995 roku program — Dziedzictwo kulturowe w regionie — cieszy się coraz większą popularnością. Brak jednak dobrze

opracowanych podręczników i informatorów dla uczniów i nauczycieli. Tylko niektóre regiony w kraju

otrzymały komplet podręczników dotyczących edukacji regionalnej. Brak niemal całkowicie materiałów popularyzujących „małą ojczyznę”. Nie zawsze też wiadomo w ramach jakich godzin pracy nauczyciel powinien realizować wspomniany program poza terenem szkoły. Jedno z ciekawszych wystąpień w tym zakresie — Zabytki w kształceniu uczniów szkoły podstawowej — przedstawił w trakcie konferencji Zdzisław



ław Żeleźny ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Śremie. Wystąpienie z pozycji nauczyciela historii oraz popula-

ryzatora krajoznawstwa i turystyki spotkało się z dużym zainteresowaniem obecnych, nie tylko nauczycieli, ale także pracowników muzeów.

Brak środków finansowych w oświacie na działalność pozalekcyjną powoduje, że mimo nieraz bardzo dobrych programów edukacyjnych bierze w nich udział niewielkie grono dzieci i młodzieży. Takie programy dotyczące lekcji muzealnych prezentowały przedstawicielki stolicy: Program edukacyjny Zamku Królewskiego w Warszawie oraz Wilanów znany i nieznany. Bardzo dobre przykłady pracy z młodzieżą popularyzujące lokalną historię i zabytki przywieźli goście z Anglii i Niemiec, popierając referaty szeroką gamą wydawnictw. Trzeba jednak zaznaczyć, że programy edukacyjne w tych państwach finansowane są z różnych źródeł: lokalnych, regionalnych a także europejskich.

Będąc w Gnieźnie nie można było pominąć jego najważniejszego zabytku — katedry na Wzgórzu Lecha. Pod fachową opieką ks. kanonika Jana Kasprowicza, uczestnicy konferencji poznali szczególnie dokładnie naj-



ważniejsze dzieło polskiej sztuki romańskiej — spiżowe Drzwi Gnieźnieńskie. W trakcie konferencji miało miejsce otwarcie Powiatowego Centrum Informacji Europejskiej w starostwie powiatowym. Po odwiedzeniu centrum, z pewnością w niedługim czasie w Gnieźnie znajdzie się o wiele więcej zwolenników integracji z Unią Europejską. Można tam otrzymać m.in. broszury i materiały mówiące o polityce kulturalnej, ochronie środowiska czy programach pomocowych. Ciekawe kiedy podobna placówka zacznie działać w Śremie.

Konferencja pokazała dystans jaki nas dzieli od niektórych państw UE w zakresie edukacji historycznej, głównie na szczeblu regionalnym. Śrem, stolica Ziemi Śremskiej, niewielkiego fragmentu Wielkopolski będzie już niedługo świętować 750-lecie otrzymania praw miejskich. Ciekawe czy oprócz zabaw i festynów młodzież i nauczyciele otrzymają od ojców miasta materiały do nauki i popularyzacji własnej historii i zabytków tak zacnego grodu.

Zbigniew SZMIDT

Foto: autor

KIM JESTEM? CZ. XIV

MOJE SIEDEMDZIESIĘCIOLETNIE ŻYCIE ROZWIJA SIĘ JAK W ZWOLNIONYM FILMIE, POKAZUJĄC MŁODE LATA PO STUDIACH — W POZNANIU W LATACH 1956-57.

JEST 28 CZERWCA ROKU 2000. JESTEŚMY W NASZYM WIEJSKIM DOMKU W KAMIŃSKU. OGŁĄDAMY W TELEWIZJI UROCZYSTOŚCI 44. ROCZNICY HISTORYCZNEGO BUNTU POZNAŃSKICH ROBOTNIKÓW 1956 ROKU, KTÓRY SPOWODOWAŁ PROCES UPADKU KOMUNIZMU W POLSCE I ZBURZENIE BERLIŃSKIEGO MURU.

SEYSZĘ W ODBIORNIKU RADIOWYM JAK PRZED 44. LATY GŁOS PRZEWODNICZĄCEGO RADIA „WOLNA EUROPA” NOWAKA-JEZIORAŃSKIEGO, KTÓRY WŁAŚNIE DZISIAJ ODBIERA HONOROWĄ NAGRODĘ MIASTA POZNANIA.

„Czarny czwartek” 28 czerwca 1956 roku w Poznaniu.

Siedziba władz miejskich mieściła się w tym czasie w Zamku Wilhelmowskim przy ul. Armii Czerwonej, kilka lat później, za kadencji przewodniczącego „towarzysza Jerzego Kusiaka” Urząd MRN został przeniesiony na Plac Kolegiacki, aby ze względu na ateistyczne wychowanie dzieci i młodzieży, nie lokalizować „Pałacu kultury” w obiektach pojezuickich, w pobliżu kościoła farnego.

Ranek 28 czerwca był dniem zupełnie podobnym do poprzednich. Był jednym z dni, rozpoczętej po kilkuletniej przerwie działalności Międzynarodowych Targów Poznańskich. W mieście pełno zagranicznych samochodów, w hotelach wielu gości z krajów zachodnich. (Poprzednie Targi odbywały się w roku 1950).

Pracownia urbanistyczna, w której wówczas pracowałem, mieściła się na drugim piętrze wieży zamku. Znalazłem się więc w centrum wydarzeń. Zaczynałem pracę o godzinie 7.30. Poranne rozmowy z kolegami dotyczyły bieżących spraw, związanych z pracami planistycznymi na rysownicach. Ja byłem w sytuacji trochę innej, pracowałem przedostatni dzień w tej pracowni. Po różnych nieporozumieniach między mną i moim przełożonym - głównym architektem miasta Leonem Dietz-D'Arma zrezygnowałem z pracy w pracowni urbanistycznej i od 1 lipca miałem zamiar poszukać sobie nowego miejsca.

W pracowni były otwarte okna, dzień zaczynał się bardzo ładny, słoneczny i ciepły. Pałac papierosy przy oknie, zwróciliśmy uwagę, że na ulicy jest dziwnie cicho. Chyba jest przerwa w ruchu tramwajowym, ktoś zauważył. Minęło kilkanaście minut i nie pojawił się za-

den tramwaj. Teraz już większość z nas przypatrywała się ulicy. Była już godzina ósma, sporo ludzi szło ulicą, a tramwajów dalej nie było widać. Atrakcją w monotonnym życiu pracowni było nasze zainteresowanie ulicą. Nagle, o godzinie 8.15, wyłonił się tłum ludzi od strony Akademii Handlowej sięgający do ulicy Przemysłowej, co widać było z okien naszej sali. Szli zbitą ławą w kierunku zamku. Wkrótce dowiedzieliśmy się, że są to pracownicy Cegielskiego, wówczas jeszcze zwane zakładami imienia Józefa Stalina, a także pracownicy ZNTK (Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego). Manifestacja protestu przeciw władzy PZPR podyktowana była względami ekonomicznymi, o czym świadczyły napisy na transparentach: „chleba i wolności”. Około godziny 8.30 weszło do pracowni urbanistycznej trzech mężczyzn, wszyscy ubrani w robocze kombinezony, zażądali mówić do pracujących: „proszę wyjść przed gmach”! Po chwili pojawił się główny architekt i poprosił delegację robotników, aby pozwolili nam dalej pracować, bo mamy pilne plany do wykonania, w dodatku są to plany „ściśle tajne”. Nic nie pomogło to wyjaśnianie — musieliśmy wyjść na plac przed urzędem. Już na korytarzach i schodach wielu ludzi schodziło do głównego wyjścia. Wmieszałem się w tłum, aż znalazłem się na placu przed zamkiem. Tłok był wielki. Obok schodów zebrała się grupa pracowników Miejskiej Rady Narodowej, był między nimi Frąckowiak przewodniczący MRN (przed wyborem na to stanowisko był robotnikiem w fabryce ZNTK) — podeszło do niego kilku młodych ludzi domagając się, aby poszedł z nimi do gabinetu telefonować do Józefa Cyrankiewicza (ówczesnego premiera) z ultimatum, aby natychmiast przyjechał na rozmowę w Poznaniu i odesłał do domu delegację robotników z

Cegielskiego. Po jakimś czasie wrócili, ale z niczym, wtedy podeszli do niego jacyś inni robotnicy i zaczęli dopytywać się, gdzie jest przewodniczący - a gdy się przyznał, że to on nim jest, zaczęli go okładać zwiniętymi gazetami po głowie. Wtedy Frąckowiak zaczął krzyczeć, żeby go nie bić, bo też jest robotnikiem.

Później zaatakowano budynek komitetu wojewódzkiego PZPR i wyciągnięto z niego Kraškę, pierwszego sekretarza PZPR w Poznaniu, aby coś powiedział do tłumu przez megafony ulokowane w samochodzie, który stał na środku ulicy Armii Czerwonej (dawniej jak i obecnie Święty Marcin). Doprowadzili go do mikrofonu, długo mówił, ale o niczym i bez zobowiązań, czuło się, że gra na zwłokę. Tłumowi to się nie podobało i zaczęły się gwizdy i okrzyki nienawiści. Do mikrofonu podchodzili różni ludzie i coś wykrzykiwali, np.: „idziemy na komendę milicji”, która mieściła się w obecnym budynku Wydziału Prawa przy ulicy Święty Marcin obok Collegium Minus, wrócili niebawem ze zdobytą w milicji bronią i na następne hasło: „idziemy do więzienia na Młyńską odbić więźniów”, ruszyli w tę stronę. Usłyszałem też głosy, że po zdobyciu arsenału na Młyńskiej, skierują się na ulicę Kochanowskiego, „aby zdobyć budynek Urzędu Bezpieczeństwa”. Słyszałem o tym, będąc w towarzystwie Tadeusza Płończaka — kierownika pracowni urbanistycznej, mieszkającego przy ulicy Sienkiewicza. Doszliśmy do wspólnego wniosku, że trzeba dostać się do domu, by poinformować rodzinę, ponieważ i moja mama pracowała na Jeżycach, w internacie Liceum Pedagogicznego przy ulicy Mylnej (obecnie Romka Strzałkowskiego).

Poszliśmy ulicą Wieniawskiego i Mostem Teatralnym, na którym świsnęły kule z karabinów maszynowych, wzdłuż ulicy Dąbrowskiego, gdzieś od strony Rynku Jeżyckiego. Po przejściu mostu skręciliśmy w lewo ulicą Słowackiego, aby dotrzeć w końcu do domu Płończaka. Strzały słychać było cały czas — aż doszedłem do Rynku Jeżyckiego. Tam zobaczyłem pierwsze trzy czolgi, były

żółtego koloru, posuwały się skokami w kierunku śródmieścia tj. dalej ulicą Dąbrowskiego, w pobliże ulicy Kochanowskiego. Przeszedłem koło kina Rialto w ulicę Mylną i znalazłem się na podwórzu Szkoły Pedagogicznej. Zastanawiałem się, czy mam bardzo zdenerwowaną, bo już wiedziałam od kobiet z kuchni, że wre walka na ulicy Kochanowskiego. Wyszedłem przed dom i na tarasie widać było jak na dłoni, że z budynku sąsiadującego z Urzędem Bezpieczeństwa rzucają butelki zapalające na UB i ściana czasem się zapala, natomiast w budynku UB przy otwartych oknach stoją ludzie w zielonych mundurach i

strzelają do ludzi rzucających butelkami. Czasem butelka trafiła w okno i wtedy paliły się zasłony, które szybko gaszono. Długo się przyglądałem, przez kilka dzielących nas podwórek słychać było terkot z pepesz. Wróciłem do dyżurki mojej mamy i po spakowaniu się poszliśmy przez Rynek Jeżycki, ulicą Kraszewskiego i Matejki, aż znaleźliśmy się na ulicy Berwińskiego. Przed wejściem do budynku Radia stał jeden czołg otoczony wieńcem cywili. Poszliśmy dalej, do domu przy Rynku Łazarskim nr 8, w którym mieszkaliśmy. Warto przypomnieć, że był to przedostatni dzień Targów Poznańskich,



Zdzisław Piwowarczyk

licznie odwiedzanych przez zagranicznych handlowców i dziennikarzy, którzy byli oniemieli z wrażenia i pośpiesznie wyjeżdżali samochodami w kierunku południowym ulicą Głogowską. Bardzo byłem ciekawy, co dzieje się w śródmieściu i na Targach Poznańskich. Po południu poszedłem do narzeczonej Danusi Staniewskiej, która pracowała w biurze projektów budownictwa przemysłowego przy ulicy Ratajczaka, wróciła do domu koło południa cała i zdrowa. Wyszliśmy razem do miasta, już naprzeciw wejścia głównego na Targi, na rogu Mostu Dworcowego zobaczyliśmy małe zbiegowisko. Bardzo się zdziwiłem, gdy zobaczyłem dwie, znane mi osobie działaczki PZPR (Barbarę i Klarę), które z zapalem przypominającym aktywistki z filmów radzieckich przekonywały zebranych gapiów, że w Poznaniu jest zrzu-

cony desant amerykański, ale polskie wojsko już oparowało sytuację i teraz wylupują pojedynczych spadochroniarzy. Po drugiej stronie ulicy, przed wejściem głównym MTP, stało kilku żołnierzy na warcie, wyglądali zaszraszeni, ubrani w płaszcze zimowe i hełmy. W tym

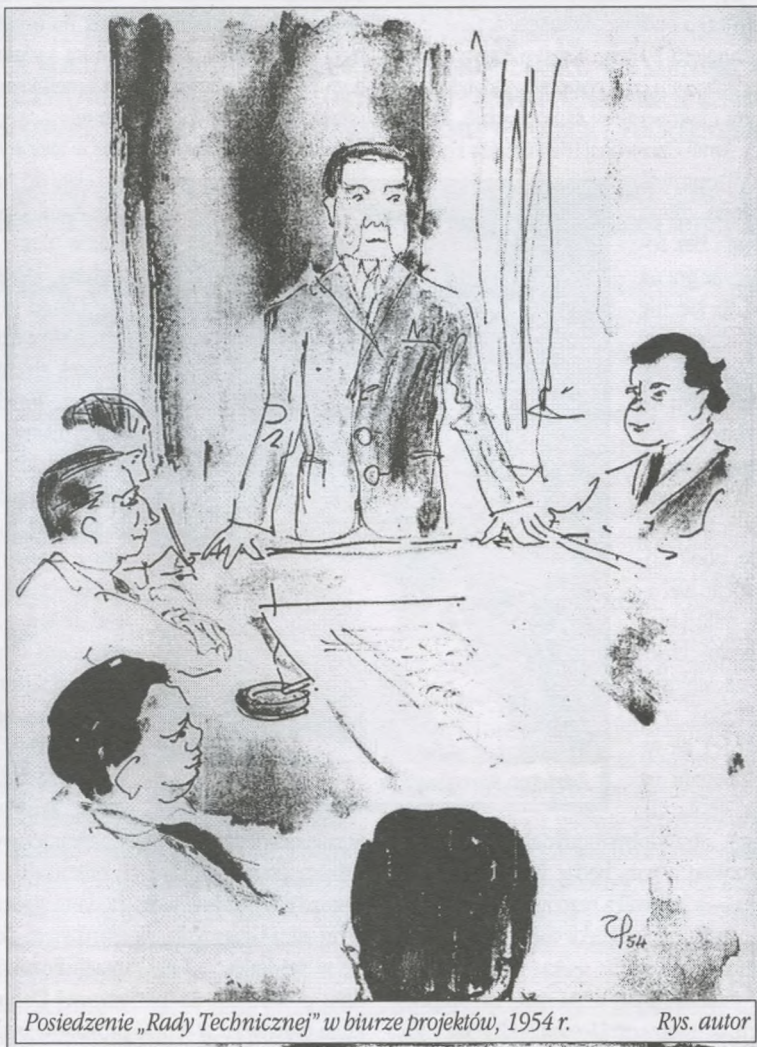
czasie przejechała od strony Łazarza ciężarówka z młodymi ludźmi — pojechali Mostem Dworcowym, bardzo się śpieszyli — chyba wieźli rannych. Poszliśmy dalej przez Most Dworcowy pod Zamek i wróciliśmy przez most Kaponieri i ulicą Głogowską, trochę słyszało się strzałów, ale to było w okolicach uniwersytetu, żołnierze wchodziłi na wieżę przy auli uniwersyteckiej i tam wywiązała się strzelanina, wy-

glądało to na jakieś przypadkowe ostrzeliwanie domniemyanych przeciwników na szczycie wieży. Po powrocie do domu na Rynek Łazarzki około godziny 18.00 usłyszałem bardzo głośny metaliczny hałas dobiegający od strony ulicy Głogowskiej. Patrzyłem przez okno i zacząłem liczyć czołgi, które jechały w kierunku Górczyna, było ich ponad 50, jechały bardzo wolno.

Rozpocząłem słuchanie „Wolnej Europy”, dowiedziałem się z radiowych audycji, co wydarzyło się w Poznaniu, że na budynku Ubezpieczalni Społecznej przy ulicy Dąbrowskiego zostały zniszczone urządzenia zagłuszające, które były tam zainstalowane na najwyższym pię-

trze razem z antenami na dachu. Później zostało odtworzone przemówienie premiera Cyrankiewicza (popołudniu nadane przez głośniki tłumom ludzi zgromadzonych w rejonie Zamku i przyjęte z wielkim oburzeniem). Reżimowy premier odgrażał się: „kto na władzę ludową podniesie rękę, to zostanie mu odrąbana”.

Na następny dzień, idąc z samego rana do pracowni urbanistycznej w Zamku, na placu



Posiedzenie „Rady Technicznej” w biurze projektów, 1954 r.

Rys. autor

wejściowym przy wieży widziałem pancerne samochody. Jeden z naszych kolegów zrobił wówczas z okien pracowni sporo zdjęć fotograficznych. Pierwszego dnia opisanych wydarzeń zdarzył się wypadek na korytarzu 1. piętra. Kierownik gospodarczy obiektu, wychodząc z windy dostał serię z pistoletu maszynowego z przeciwnego końca korytarza, od żołnierza stojącego na warcie.

Był wielki skandal, ale został wyciszony, bo skończyło się na tym, że urzędnik paradował z ręką na temblaku.

Po kilku miesiącach, zimą na przełomie roku 1956/57, byłem jeszcze przymuszany do składania wyjaśnień, związanych z moją współpracą z architektem Dietz D'Arma w pracowni urbanistycznej. Nieoczekiwanie wybuchła afera na Wydziale Architektury MRN w Poznaniu, nastąpiły kontrole przez inspektorów NIK-u, którymi kierowała pani inżynier „Domicela”. Doszły do mnie wieści, że są jakieś aresztowania, potwierdzone wkrótce wyrokami skazującymi znanych mi kolegów-architektów. W związku z tym zostałem wezwany na komendę milicji przy Placu Wolności. Tam przesłuchiwała mnie „Domicela”, było to późne popołudnie, tematem przesłuchania był mój udział w projektowaniu parku rozrywki na Łęgach Dębińskich. Temat był wieloelementowy, ja zajmowałem się jakąś jego częścią. Byłem indagowany dlaczego tak mało było rysunków i opisu technicznego. Tłumaczyłem, „że jest to faza wstępna w skali 1:200”. Po tym przesłuchaniu dochodziły różne informacje. Skończyło się na procesie z wyrokiem kilkuletnim dla obu oskarżonych i ze zwolnieniem karnym ze stanowiska głównego architekta, z art. 32 (za brak nadzoru podległych pracowników). Oprócz tego NIK polecił zbadać prokuratorowi sprawę zlecenia projektu parku rozrywki dla Poznania. Dostałem wezwanie jako uczestnik tego zlecenia, ponieważ zupełnie nie potrafiłem się tłumaczyć już u prokuratora, więc oddałem sprawę adwokatowi Goncarzewiczowi, który obronił mnie tak, że nie ponosiłem konsekwencji finansowych.

W wyniku poznańskich wydarzeń i protestów robotniczych w czerwcu 1956 — roku, a także niezwykle trudnych warunków mieszkaniowych w ówczesnym Poznaniu, władze miejskie pragnęły się wykazać dbałością o warunki życia ludności. Obietnicą było zbudowanie dużych ilości mieszkań. Pamiętam takie spotkanie w klubie MPK „Ruch” z kandydatem na posła dr Widy-Wirskim, na którym to zebraniu deklarował, że nowe władze miejskie będą realizować pilne potrzeby mieszkaniowe. Na zebraniu spotkałem wielu znajomych, między innymi inż. Antoniego Mizerę dyrektora technicznego „Przemysłówki”. W wolnych głosach zadałem pytanie, czy władze zdają sobie sprawę, że w skali ogólnopolskiej trzeba zrealizować co najmniej 300.000 izb, bo tyle jest rocznego przyrostu ludności w Polsce. Na to pytanie nie otrzymałem odpowiedzi, wyczulem, że zadałem kłopotliwe pytanie, na które poseł nie znalazł odpowiedzi. Felix Widy-Wirski

był po wojnie Wojewodą Poznańskim, właśnie w roku 1956 został „wypuszczony z więzienia” razem z Władysławem Gomułą i Marianem Spychalskim. Znałem rodzinę Widy-Wirskich przez przyjaciółkę mojej mamy panią Zofię Mikuczewską — Szkutową. Pani Zosia, koleżanka moich rodziców — nauczycieli z Kobrynia na Polesiu w latach trzydziestych, była spokrewniona z żoną Felixa Wideo, a jej siostra Zofia Szeidowa była matką Romualda, współcześnie reżysera teatralnego w Warszawie, którego ojciec kapitan WP został zamordowany przez NKWD w Katyniu.

Po odejściu z pracowni urbanistycznej, z końcem czerwca 1956 roku, poszukiwałem pracy przy tematach architektonicznych i znalazłem miejsce w zespole projektowym pracowni specjalizującej się w tematyce sportowej Komunalnego Biura Projektów. Miałem tam nowe zadania, inspirujące i wyzwajające energię twórczą: projekt pływalni sportowej w Olsztynie i Ogród Zoologiczny na Malcie w Poznaniu. Pracownia mieściła się w budynku sklepu meblowego na I piętrze na terenie MTP przy ulicy Głogowskiej. Miałem tam kilku kolegów architektów, w tym Rościław Kapliński, Włodzimierz Staniszewski oraz kierownik pracowni Zdzisław Samulczyk i Stanisław Raczkowski — architekci krajobrazu. Kierownikiem zespołu był inż. bud. Jerzy Madajczak, specjalizujący się w profilowaniu widowni stadionów sportowych. W tym czasie dyrektorem w biurze komunalnym był Franio Zieliński, ekonomista, który przyjął mnie bez wahania. Pierwszym tematem, który powierzono mi do opracowania było zaplecze sanitarno-szatniowe dla klubów spółdzielczych Poznania, inwestycje prowadziła pani Szewczykowska, żona aktora teatru, którego budynek został wyburzony w związku z planowaną przebudową trasy P.-P. w pobliżu kościoła Świętego Marcina. Z tym teatrem, a raczej jego aktorkami, zetknąłem się wcześniej, wyjeżdżając na weekendy w ich towarzystwie razem z kolegami z Miastoprojektu: Zdzisławem Pudelko (zmienił nazwisko) i Henrykiem Błaszkieviczem, który przed wojną chodził do tej samej klasy w szkole powszechnej nr 26 przy ulicy Berwińskiego. Wozilem to towarzystwo moim Fiacikiem nad Jezioro Jarosławieckie w Wielkopolskim Parku Narodowym, było to w roku 1953. Jezioro typu rynnowego pięknie wkomponowane w leśne ostępy, z leśniczówką i małymi domkami traperskimi do wynajęcia, położone przy jego wschodnim krańcu. Nasłoneczniona plaża dopełniała całości.

Zdzisław PIWOWARCZYK

O SIENKIEWICZU INACZEJ

Wrażenia z premiery filmu „Quo vadis”

A.D. 2001, 14 września w Poznaniu

Zanim przystąpię do wrażeń z samej ekranizacji, parę słów wprowadzających. Kulturą antyczną cała Europa, a w niej Polska, była prześląknięta co najmniej od czasów renesansu. Łacina była wszechobecna w szkołach średniowiecza. W XIX stuleciu w gimnazjach uczo-

Juliusza Cezara, poezji Horacego. Przed napisaniem powieści zwiedzał Rzym z Tacylem i Swetoniuszem w rękę. Po raz pierwszy wyruszył do Włoch w 1879 roku, a więc 16 lat przed powstaniem „Quo vadis”. Mówił, że każdy ma dwie ojczyzny — własną i Włochy. Antyk



Juliusz Sienkiewicz i Mieczysław Kalenik (Muzeum Śremskie 2000 r.)

Fot. B. Jabns

no intensywnie zarówno łaciny jak i greki. Cytaty antycznych autorów, powoływanie się na helleniską czy rzymską mitologię należały nie tylko do dobrego tonu, ale były zwykłym sposobem rozmowy i pisarstwa czasów współczesnych Sienkiewiczowi. Mój dziad nie tylko nie odstawał od rówieśnych, ale wyróżniał się biegłą znajomością eposów Homera, Wergiliusza, prozy

urzekł mego dziada szczególnie w czasie wycieczki do Aten. Jej owocem był odczyt o refleksjach nad starożytną Grecją oraz szereg greckich nowel.

Efektom zafascynowania fenomenem religii chrześcijańskiej w jej samych początkach jest przejmująca nowela „Pójdźmy za nim”. Powstała dwa lata przed wielką epopeją o początkach chrześcijaństwa. Geneza „Quo

vadis" ma dwa źródła. Jedno to podziw pisarza dla kultury i cywilizacji starożytnego Rzymu i całego rzymskiego imperium oraz drugie — fascynacja faktem, że w ciągu kilku wieków nieliczna sekta wyznawców Chrystusa stała się religią panującą od oceanu Atlantyckiego po góry Ural. A zwyciężyła mimo restrykcji i prześladowań. Tu wylania się dodatkowy motyw. Chrześcijan prześladowała władza cesarzy rzymskich, którzy dysponowali całym aparatem przemocy swego państwa. Bronią prześladowanych była niezłomna wiara, iż istnieje jeden Bóg wszechmocny i miłosierny. Dla pisarza to był symbol. Chrześcijanie są niejako jak zniewolony nasz naród, który trwa i zwycięża dzięki wierze, iż Polska powstanie wolna. Tę ideę zaakcentował wyraźnie w posłowie powieści: „I tak minął Nero, jak mija wicher, burza, pożar, wojna lub mór, a bazylika Piotra panuje dotąd z wyżyn watykańskich miastu i świata”. Pamiętajmy, iż pisać pod cenzurą zaborcy mógł się odwołać tylko do takiej figury retorycznej. Wychwycił to doskonale Jerzy Kawalerowicz, twórca pierwszej polskiej ekranizacji „Quo vadis” zapowiadając, że będzie to film o zwycięstwie wiary nad władzą.

Taki też jest ten film. Oto apostoł Piotr po spotkaniu zjawy Chrystusowej wraca do Rzymu, nie tylko po to by ponieść śmierć męczeńską, ale zwyciężyć. Oto w panoramie miasta, do którego idzie, jawi się widok współczesnego Rzymu z górującą z wyżyn watykańskich bazyliką Piotrową. Jest to obraz symboliczny i bardzo sugestywny.

Premiera filmu w poznańskim kinie „Wilda” odbyła się bez poprzedzającego widowiska; pochodu „antycznego świata”. Tragedia na Manhattanie położyła się cieniem i na tę imprezę. Nie tylko na oprawę uroczystości. Oto kiedy znakomicie zrealizowana hekatomba pożaru Wiecznego Miasta szalała mi przed oczyma, kiedy widziałem panikę i ludzką tragedię, stanęły mi w pamięci oglądane świeżo sceny z ataku w Nowym Jorku. Inne skojarzenie to obrazy wpędzania chrześcijan na arenę cyrkową czy „pochodnie Nerona”. Tak mogły wyglądać sceny holokaustu. I znów, kiedy pijany motłoch skanduje „chrześcijanie dla lwów”, przypomina mi to naszych troglodytów wrzeszczących „Żydzi do gazu”. Obrazy te są wstrząsające! Lwy rozszarpujące spędzone ofiary mrożą krew w żyłach. Nawet, w zasadzie naiwne, wyzwolenie Ligii z rogów tura wypadło przekonująco.

Film zrobił na mnie dodatnie wrażenie. Powoli roz-

wijająca się akcja, od pogodnych scen z wnętrza pałaców elity rzymskiej ku narastającej groźbie — popadający w obłęd satrapa, nikczemność jego popleczników i igranie Petroniusza z łaską i niełaską Nerona. Trzymają w napięciu. Wciągają też próby Winicjusza odnalezienia Ligii. Tu jawi się postać Chilon Chilonidesa, którego zagrał wprost fenomenalnie Jerzy Trela. Dwie wielkie kreacje w tym filmie to wspomniany Trela jako Chilon i Michał Bajor jako Nero. Mam mieszane uczucia co do kreacji Bogusława Lindy jako Petroniusza — czołowej postaci powieści i filmu. Grał dobrze, nawet bardzo dobrze. Szczególnie w pojedynkach słownych z cesarzem i Tygeliusem (bardzo dobry Krzysztof Majchrzak). Jeżeli widziało i zapamiętało się go w wielu wcieleńiach jako brutalnego „twardziela”, trudno go przyjąć w roli wyrafinowanego epikurejczyka, arbitra elegancjaram. Kiedy krytykuje prymitywizny swego siostrzeńca, robi to werbalnie, nie widać w twarzy czy geście abominacji estetyka na takie zachowanie.

Kobiety w filmie. Na pewno wyróżniają się grą: Agnieszka Wagner jako Poppea i Małgorzata Pieczyńska w roli Akte. Ligia — Małgorzata Mielcarz — tak w filmie jak i w powieści nie ma wyrazistej roli, jest jedynie bierną ośią intrygi, toteż jej postać o subtelnej, słowiańskiej urodzie nie budzi zastrzeżeń, podobnie jak do przyjęcia jest, amator przecież, Rafał Kubacki jako Ursus. Dobrze oddał powieściowego Winicjusza Paweł Deląg. Winicjusz gwałtowny, wręcz brutalny zmienia się pod wpływem uczucia do Ligii, a także religii chrześcijańskiej. Wspaniały aktor Franciszek Pieczka mnie trochę zawiódł. Gra niejako „metr nad ziemią”, zbyt uroczysty, zbyt natchniony. Mimo to pewne gesty wzorowane na naszym Piotrowym następcy robią dobre wrażenie.

Jeśli chodzi o filmowanie obrazu zwraca uwagę brak drugiego planu. Większość akcji rozgrywa się na planie pierwszym. Efekty specjalne z pożaru Rzymu i męczeństwa chrześcijan zapierają dech w piersiach.

W sumie film, którym nas obdarzył Jerzy Kawalerowicz oraz artyści, którzy wzięli na siebie ciężar kreacji aktorskiej stworzyli wspaniały obraz. Jest to, niewątpliwie najlepsza ekranizacja tej powieści. Zrobiony został niejako w opozycji do antycznych filmów Hollywoodu jak „Gladiator” czy „Spartakus”. Wyraźne zwycięstwo, według mnie, odnosi nasza rodzima produkcja.

Juliusz SIENKIEWICZ

Język japoński

(Lekcja 2)



W poprzedniej lekcji poznaliśmy kilka pozdrowień, w dzisiejszej natomiast, sposób w jaki należy się przedstawić oraz kilka zwrotów pożegnalnych. Dla miłośników znaków kanji kolejne trzy oznaczające kobietę, mężczyznę i dziecko.

Przedstawienie się

Hajimemashite. (hajimemasite) Miło mi pana (panią) poznać.

Słowo to wymawiamy przed przedstawieniem swojego nazwiska

Watashi-wa Kowalska to moshimasu. (watashiwa Kowalska to moosimas) Nazywam się Kowalska.

Dozo yoroshiku onegaishimasu. (doozo jorosiku onegaisimas)

Zwrot używany w języku japońskim bardzo często, można go przetłumaczyć jako „Polecam się pańskiej opiece” „Proszę mieć mnie na uwadze.”

Słowa te wymawiamy po przedstawieniu siebie.

Proszę nie zapominać o kolejności użycia tych zwrotów!!

Sposób czytania:

Ji	czytamy jak /dzi/ w słowie <u>dz</u> ik
Shi	jak /si/ w słowie <u>s</u> iniak
Wa	jak /ła/

Pożegnania

Mata ashita (mata asita) — Do jutra

Ja, mata (dzija mata) — Na razie!

Oyasuminasai (ojasuminasai) — Dobranoc

Magda-ni yoroshiku to tsutaete kudasai (Magda ni jorosiku to tsutaete kudasai) Proszę pozdrowić Magdę

Znaki

Kobieta
Onna

Mężczyzna
Otoko

Dziecko
Ko

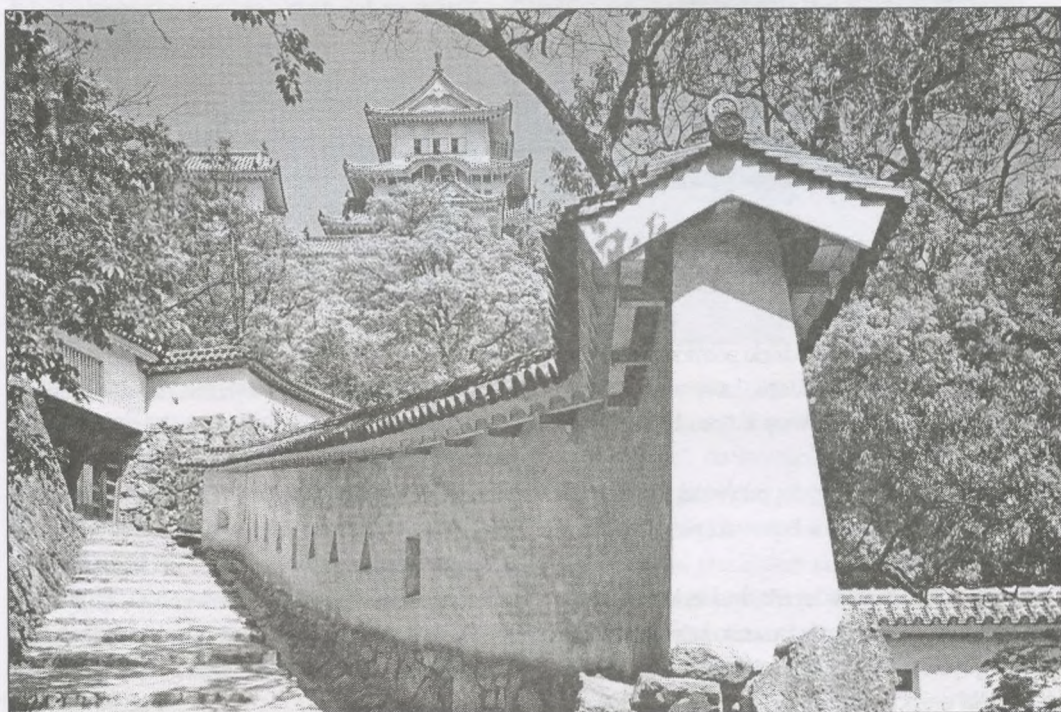
女

男

子

Na zdjęciach obok znajduje się jeden z najpiękniejszych i najstarszych zamków Japonii — Himeji. Znajduje się w mieście o tej samej nazwie, niedaleko Osaki. Jego budowę rozpoczęto w XIV wieku, dokończono w XVII i z tego okresu pochodzi jego obecna forma. To tu m.in. nakręcano bardzo popularny w Polsce serial pt. „Shogun”.

Grażyna Kramm



Pranie — Arkadia Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego



Leśniczówka Pranie była i jest leśnictwem wsi Krzyże. Położona jest w Puszczy Piskiej, nad Jeziorem Nidzkim, nazywanym Perłą Jezior Mazurskich, ze względu na walory krajobrazowe i dziwny kształt jelenich rogów.

Do leśniczówki prowadzi piękna aleja świerkowa, którą założył po II wojnie światowej leśniczy Stanisław Popowski.

Natomiast nazwa „Pranie” wzięła się od łąki, nad którą leży leśniczówka, a która jak mówili Mazurzy „prała”, czyli osnuwała się mgłą, dymila.

Miejsce to stało się sławne dzięki pobytom poety Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, który wraz z żoną i córką przybył tu po raz pierwszy w lipcu 1950 r. A właściwie przypłynął.

Z Rucianego — Nidy łódką przywiózł rodzinę Gałczyńskich, leśniczy Stanisław Popowski, pierwszy powojenny gospodarz Prania.

Zanim jednak stanął w tej arkadyjskiej krainie, w życiu Gałczyńskiego zaszły wydarzenia, które podłamały zarówno psychicznie jak i fizycznie autora „Zaczarowanej Dorożki”.

Nasilały się dolegliwości sercowe oraz pogłębiała choroba alkoholowa. Ostatecznie przygrybnął poetę warszawski zjazd Związku Literatów Polskich, na którym Adam Ważyk poddał krytyce jego dotychczasową twórczość. Konsekwencją tego wystąpienia był całkowity zakaz publikacji poezji Gałczyńskiego, który odwołany został półtora roku później. Lekarze radzili poecie zmianę otoczenia i wypoczynek.

Pranie polecił Gałczyńskiemu literat, tłumacz, redaktor Ziemowit Fedecki. Miejsce to okazało się lekarstwem na wszystkie troski. Poeta szybko otrząsnął się z depresji, jak opowiada jego córka — wyraźnie ożywił się już płynąc przez jezioro. Andrzej Drawicz w książce „Gałczyński na Mazurach” pisze: „Takie wnętrze i takie otoczenie musiało od samego początku obiecywać zszarpanym nerwom i nadwątłonemu zdrowiu odpoczynek i obustronną rekonwalescencję. Zwłaszcza, że dookoła panowała cudowna cisza wczesnych mazurskich lat (...). Było pusto. Warunki sprzyjały wybornemu lenistwu. To jednak Gałczyńskiego nie dotyczyło”. Poeta z zapałem przystąpił do pracy literackiej.

Pierwszym utworem jaki powstał w Praniu i stał się wyrazem zachwytu nad mazurską przyrodą i krajobrazem była „Kronika Olsztyńska”

Tego roku K.I. Gałczyński przebywał w Praniu od listopada i napisał jeszcze „Spotkanie z matką”, „Rozmowę liryczną”, „Przez świat idące wołanie”, „Niobe”, „Babcie i wnuczka”, dokonał przekładu „Snu nocy letniej” Szekspira.

Prąński dzień odmierzany wschodem i zachodem słońca dzielił Gałczyński na czas pracy, wypoczynku oraz

Poeta często chodził też na ukryte w lesie oczko wodne — jezioro Wesolek, odwiedzał Krzyże i Karwice.

Po pierwszym pobycie okazuje się, że miejsce to zaczyna być niezbędne w życiu Gałczyńskiego. Staje się czymś w rodzaju tlenu, którym poeta musi oddychać przynajmniej kilka miesięcy w roku. Również między jego rodziną i gospodarzem Prania nawiązuje się nić wzajemnej sympatii.

Po raz kolejny Gałczyński przyjeżdża do leśniczówki na zaproszenie państwa Popowskich jeszcze w grudniu



czas podglądania życia mazurskiej przyrody. Niekiedy burzyły go nagle wizyty znajomych z Warszawy: Władysław Broniewskiego, Aleksandra Maliszewskiego, Antoniego Gołubiewa, Jerzego Putramenta, Ziemowita Feddeckiego.

Gałczyński miał tu swoje ulubione trasy wędrówek. Chętnie siadywał pod wysoką, samotnie rosnącą sosną, nazwaną później przez Popowskiego sosną Gałczyńskiego. To wspaniałe drzewo ścięto uschnięte dopiero w drugiej połowie lat 80.

tego samego roku, tuż po świętach Bożego Narodzenia. Dwa tygodnie spędzone w Praniu zaowocowały wierszami „Sanie”, do którego inspiracją była przejażdżka spowitą śniegiem leśną drogą z Rucianego-Nidy do Prania oraz „Kobieta w szarym kapturze”. Poeta rozpoczyna też prace nad przekładem poematu Nerudy „El Canto” oraz sztuki Szekspira „Burza”. Po wyjeździe K.I. Gałczyński z niecierpliwością oczekuje wiosny i pojawia się w Praniu już 10 maja.

Ten pobyt upłynął pod znakiem pracy nad poematem

tem „Wit Stwosz”, który powstał na zamówienie Państwowego Instytutu Wydawniczego. Napisał również cykl wierszowanych bajek „Ezop świeżo malowany” oraz libretto

tem coraz częściej nawiedzały go niedobre przeczucia. Na szczęście w tym czasie władze pozwoliły wycofać się z zakazu druku. Ukazują się w cieniutkich tomikach „Wier-



do opery Offenbacha „Orfeusz w piekle”, w rezultacie nie wykorzystane przez zamawiającego, a więc przez Łódzki Teatr Muzyczny. Zażyłość z psami leśniczego - Żabą, Rudym i Łobuzem doprowadziła natomiast do napisania szkicu poematu dla dzieci „Historia Rudego”, który niestety nie został ukończony.

Po raz kolejny poeta przyjeżdża do Prania w połowie lipca 1952 r. Przez półtora miesiąca napisał trzy wiersze inspirowane leśniczówką i jej otoczeniem: „Księżyc”, „W leśniczówce”, „Chmiel na rogach jelenich” oraz „Ojczyznę” dedykowaną córce. Jak wspomina Kira Gałczyńska „były to najsmutniejsze ze wszystkich wakacje nad Nidzkim, początkowo zdominowane przez chorobę i lęk jaki z nią przyszedł”.

Zaraz po powrocie do Warszawy Gałczyński dostaje drugiego ataku serca i spędza długi czas w szpitalu. Po-

sze liryczne” i „Wit Stwosz”. W prasie zaczynają się pojawiać nieśmiało jeszcze omówienia jego wierszy. Najważniejsze, że pozbawione są ataków i niesprawiedliwej krytyki.

Po raz ostatni Gałczyński przebywał w Praniu od sierpnia do listopada 1953 r. Okres ten trwał prawie tyle, co jego pierwszy pobyt. Okazał się również tak samo płodny. Do najważniejszych utworów należy cykl „Pieśni” poświęconych żonie Natalii oraz poemat satyryczny „Chryzostoma Bulwecia podróż do Ciemnogradu”. Tego lata Natalia i Konstanty podjęli decyzję o zamieszkaniu na stałe na Mazurach, w pobliżu leśniczówki Pranie. Niestety trzeci zawał serca, który nastąpił 6 grudnia 1953 r. przerwał te plany. Poeta zmarł mając 48 lat.

W 1961 r. na ścianie leśniczówki umieszczona została marmurowa tablica z takim oto napisem: „W tym domu



w latach 1950-1953 Konstanty Ildefons Gałczyński napisał *Niobe, Wita Stwosza, Kronikę Olsztyńską*. Cztery lata później utworzono w dwóch pokojach leśniczówki skromne izby pamięci. Dopiero w 1980 r. dochodzi do otwarcia Muzeum Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego w Praniu. Przez siedemnaście lat, do czerwca 1997 r. muzeum ojca prowadziła Kira Gałczyńska wraz z mężem. Schedę po niej przejął Wojciech Kass — troskliwy opiekun Prania.

Wszystkie zbiory tworzące ekspozycję Muzeum K.I.

Gałczyńskiego w Praniu pochodzą z Muzeum Literatury w Warszawie. Z leśniczówki nie zachowały się niemal żadne sprzęty oprócz kaflowych pieców, rogów jelenich, na których matka leśniczego suszyła chmiel, lampy naftowej ustawionej na pudełku od kostek magi (Gałczyński wspominał o niej w „Pieśniach”) oraz młynka do kawy kupionego w Krakowie po wojnie, z którym poeta nigdy się nie rozstawał.

Latem w Praniu odbywa się wiele imprez o charakterze kulturalnym. Do najważniejszych należą niedzielne koncerty „Muzyka u Gałczyńskiego” połączone ze wspólną recytacją wierszy poety w wykonaniu Wojciecha Siemiona oraz kilkudniowe spotkania z „Poezją Gałczyńskiego”.

Alina DORSZ

Foto: autorka

Bibliografia:

1. Drawicz A., *Gałczyński na Mazurach*.
2. Gałczyńska K., *Mazurskie szlaki Gałczyńskiego*.
3. Wyka M., K.I. Gałczyński — *wybór poezji*, BN, Wrocław 1982.
4. Kamieńska A., *Szczęście artysty*. „*Życie Literackie*”, 1973, nr 49.

Refleksje te powstały pod wpływem częstych pobytów autorki tekstu w Praniu.

Leśniczówka Pranie, przed wojną Seehorst, powstała około 1880 r. Położona w Puszczy Piskiej (województwo warmińsko-mazurskie) tuż nad jeziorem Nidzkim.

W 1980 r. w Praniu utworzono Muzeum Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, które do dzisiaj pozostaje oddziałem Muzeum Okręgowego w Suwałkach. Do 1997 r. prowadzi je córka poety Kira Gałczyńska. Napisała tutaj liczne wspomnienia dotyczące ojca, jego przyjaciół i rodziny m.in. biografię „Konstanty, syn Konstantego”. W 1997 r. kustoszem Muzeum został Wojciech Kass. Postanawia uczynić z Prania ważne centrum kulturalne Mazur, gdzie Muzeum Gałczyńskiego stanowi tło różnych działań kulturowych. Wówczas to powstaje program „Leśniczówka Pranie — ośrodek promienny” obejmujący lata 1999-2005 (setna rocznica urodzin Gałczyńskiego) oraz stowarzyszenie Leśniczówka Pranie. W ramach tego programu w sezonie letnim odbywają się w leśniczówce koncerty, recitale, warsztaty, plenery, wernisaże. Stałymi elementami są: inauguracja sezonu letniego oraz „Spotkania z muzyką u Gałczyńskiego”, w których utwory muzyki poważnej przeplatane są recytacją wierszy Gałczyńskiego wykonaniu Wojciecha Siemiona. Stowarzyszenie szuka funduszy na następujące inwestycje: zmianę ekspozycji Muzeum, budowę pokoi pracy twórczej oraz budowę sali konferencyjnej. Przyjaciółmi i częstymi gośćmi leśniczówki są Zofia Góralczyk, Jerzy Markuszewski, Mieczysław Rakowski, Michał Komar, Olga Lipińska, Wanda Sobczyńska, aktorzy Wojciech Siemion, Wojciech Malajkat, Michał Pawlicki, poeta i pieśniarz Leszek Długosz.

HIPOLIT CEGIELSKI I MARCELI MOTTY

Sylwetki przyjaciół (cz. II)

Marceli Motty swój egzamin doktorski zdał w pół roku po przyjacielu, w czerwcu 1840 roku. Też chciał być nauczycielem, ale pierwszą swoją posadę w tym zawodzie otrzymał w Międzyrzeczu. Nie najmilej wspominał owe lata 1840–1842, po prostu się tam nudził i w zasadzie jedynym miłym akcentem pobytu w tym miasteczku było poznanie panny Walerii Bukowieckiej — przyszłej żony. W 1842 roku nadeszła wiadomość o przyznaniu stypendium królewskim na wyjazd do Paryża. Pan Marceli z zaciekawieniem, ale i krytycyzmem ocenił stolicę Francji, przede wszystkim zaś wielce skłócone środowisko emigrantów polskich. Po powrocie do Księstwa początkowo pracował w gimnazjum Fryderyka Wilhelma w Poznaniu, zaś od października 1843 roku był już w „marynce”, u boku swego druha Hipolita. Byli przyjaciółmi, teraz dodatkowo zostali kolegami z pracy, w dodatku uczącymi podobnych przedmiotów; wciąż jeszcze pracował tam również Jan Motty, ojciec Marcelego, a teść Hipolita.

Właśnie: teść. Państwo Apolonia i Jan Mottowie mieli dwóch synów: Marcelego i Stanisława oraz córkę Walentynę. Młoda, wrażliwa i nieco egzaltowana dziewczyna początkowo nie interesowała zanadto Cegielskiego: była siostrą kolegi, przyjaciela i nic poza tym. Jednak z czasem pojawiło się zaciekawienie, wspólne tematy i zapatrywania, wreszcie nawiązała się nić porozumienia i sentymentu. Panna Walentyna przez brata Marcelego i jego przyjaciela nawet została poddana swoistej akcji edukacyjnej, gdyż obydwa, jeszcze jako uczniowie a potem studenci, zaczęli ukierunkowywać jej lekturę i wiedzę ogólną. Rodzice panny życzliwie patrzyli na więź pojawiającą się między Hipolitem i Walentyną, chętnie też w 1840 roku przystali na zaręczyny. W dniu 6 października 1841 roku Walentyna Motty i Hipolit Cegielski zawarli związek małżeński — od tej chwili świe-

żo upieczony małżonek i Marceli Motty zostali szwagrami. Droga od szkolnego koleżeństwa przez studencką przyjaźń, została ukoronowana zadzierzgniętymi więzami rodzinnymi. Nowe stadło okazało się zgodne, szczęśliwe, utrwalone trojgiem dzieci: córkami Karoliną i Zofią oraz synem Stefanem. Niestety, po osiemnastu latach małżeństwa (w 1859 roku) pani Walentyna zmarła. Wówczas wdowiec, pozostawiony z trojgiem dzieci, kolejny raz znalazł oparcie w osobie teściowej, pani Apolonii, która bardzo mu pomogła w prowadzeniu domu i wychowaniu potomstwa. Było tak aż do zamążpójścia w 1865 roku Karoliny i przejęcia przez nią gospodarstwa domowego.

W 1846 roku przyjaciele i szwagrowie przeszli przez dotkliwy sprawdzian swego patriotyzmu. Praca w szkole układała im się doskonale, obydwa byli lubiani, szanowani, zajmowali się publikowaniem, Cegielski zapowiadał się na wybitnego

językoznawcę, wydawał podręczniki szkolne, wśród nich wysoko cenioną „Naukę poezji” — będącą w gruncie rzeczy podręcznikiem dziejów literatury polskiej, z obszerną antologią tekstów. Wszystko się zawaliło w marcu 1846 roku. Był to czas represji związanych z nieudaną próbą zorganizowania powstania zbrojnego, które jak planowano, swym zasięgiem objąć miało wszystkie trzy zaborcy. Niezręczna konspiracja, wreszcie zdrada udaremniły to przedsięwzięcie, w mieście rozpoczęły się wielkie aresztowania, policja pruska podejrzewała (nie bezpodstawnie), że w planach tych zaangażowana była też polska młodzież gimnazjalna. Postanowiono więc dokonać rewizji w mieszkaniach polskich uczniów w poszukiwaniu broni. Akcja ta, w towarzystwie nauczycieli, miała się odbyć 6 marca 1846 roku.

W dniu poprzedzającym owe rewizje odbyło się zebranie nauczycieli gimnazjum św. Marii Magdaleny, na którym oznajmiono im owo zarządzenie. Cegielski kate-



gorycznie zaprotestował, widząc w tej decyzji chęć skłócenia uczniów z pedagogami, zaangażowanymi do czynności pozostających w gestii policji. W odpowiedzi pan Hipolit najpierw został zawieszony w czynnościach nauczyciela, a potem usunięty z zawodu. Dla niego to była klęska. Wkrótce dołączyli do niego trzej inni nauczyciele, wśród nich Marceli Motty — wszystkich spotkał los Cegielskiego.

Panowie Hipolit i Marceli znaleźli się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. W znacznie gorszym położeniu był Cegielski, który żył wyłącznie z własnej pracy, nie miał zaplecza majątkowego, a był już ojcem rodziny. Z kolei materialna pozycja Mottych (mimo że znacznie wyższa niż Cegielskich) przekreślała szansę pozycji rentiera, czyli osoby żyjącej z procentów majątku złożonego na koncie bankowym. Jedynym ratunkiem było dla nich uzyskanie nowych kwalifikacji i podjęcie pracy w innym zawodzie.

Prawdę powiedziawszy, obydwojaj zajęli się sprawami, które w gruncie rzeczy niewiele ich interesowały: Cegielski przekwalifikował się na właściciela handlu wyrobami żelaznymi, zaś Motty zamierzał być leśnikiem. Pan Hipolit już jesienią 1841 roku założył własną firmę, początkowo ulokowaną w gmachu poznańskiego Bazaru. I w tej pracy wytrwał już do końca, rozbudowując swoją firmę, uzyskując pozycję twórcy polskiego przemysłu w Wielkim Księstwie Poznańskim.

Inaczej było z Marcelim Mottym. Nie przyjął proponowanej mu posady w szkole poza Poznaniem, a po długich wahaniach, zapewne wykorzystując kontakty z biologią poprzez kierunek reprezentowany przez ojca — postanowił zostać leśnikiem. Podjął nawet odpowiednie studia w Neustadt — Eberswalde koło Berlina. Jednak nie był to kierunek jego marzeń. Sympatia do przyrody wyniesiona z domu okazała się niewystarczająca dla poświęcenia się jej zawodowo. Czuł się tam źle, w listach do narzeczonej narzekał na przymus wewnętrzny jaki wiązał się z koniecznością poznawania spraw tak bardzo odległych od jego specjalności i zainteresowań. Od uciążliwych studiów uwolnił się wiosną 1848 roku, gdy w Berlinie doszło do walk ulicznych, a z nimi pojawiła się nadzieja na zmianę systemu władzy w kraju

i autonomię ziem zaboru pruskiego. Z ulgą więc porzucił Neustadt-Eberswalde i przez Berlin wrócił do Poznania.

W czasie tych trudnych chwil przyjaciele utrzymywali ze sobą stały kontakt, bardzo interesowali się wzajemnymi losami, choć przyznać trzeba, że wiele w tym było sarkazmu i świadomości przymusu sytuacyjnego. W życzeniach noworocznych na 1848 rok Marceli Motty tak sformułował życzenia skierowane do Cegielskiego:

„Jesteś eine Standesperson (osobą na stanowisku)



panie bracie, bo często za kantorem stoisz, należy ci się więc z okazji nowego roku najuniższej powinszować i złożyć najpokorniejsze życzenia. A czegoż ci życzyć? Otóż: 1. Żebyś, dopóki ci tchu stanie kapitałami ruszał i żeby cię nigdy kapitały nie wyruszyły ze sklepu na ulicę lub kozy. 2. Żeby owe kapitały ciągle wpływały, a nie wypływały. 3. Żebyś od roku pańskiego 1848 wszelkie Henningsy, huty, fabryki, kopalnie dawały pomp na czas nie ograniczony i żeby każdy z naszych Jaśnie Wielmożnych, Wielmożnych, Możliwych, Niemożliwych, Urodzonych, urodziwych i nieurodzonych, pracowitych i leniwych płacił baribus gotówką, klingend courant wszystko co kupi, 5. Żeby Auerbachy, Hermany, Ephraimy nie wymyśliły na ciebie maszyny piekielnej i nie najęły jakiego Fieskiego, 6. Żebyś w roku 1848

przyjął kupczyka do każdej książki, kupczyka do każdego pióra, kupczyka do każdej szyny żelaza, kupczyka do każdej kłódki, kupczyka do każdego gwoźdźca, który jest w twoim kramie.”

W tym tekście, skreślonym ręką inteligentnego publicysty, Marceli Motty pod pozorem dobrodusznego humoru ujawnił świadomość wewnętrznego przymusu z jakim przyjaciel podjął się pracy, do której wcześniej nie czuł ani talentu, ani powołania. Sam zresztą był w podobnej sytuacji, mamy tu więc gorzkie życzenia złożone towarzyszowi niedoli. Podczas gdy jednak Cegielski wciąż się do nowej roli i już nie skorzystał z rysującej się szansy powrotu do pracy w szkole, Motty — podobnie jak pozostali uczestnicy protestu z marca 1846 roku — po pewnym czasie znów stanął za katedrą.

Wiosną 1848 roku odkryła nowe talenty obydwu przyjaciół. W Mottym i Cegielskim zaczęli się budzić

działacze pracy organicznej. Pan Hipolit już kierował własną firmą, myślał ekonomicznie, miał wizję swego przedsiębiorstwa, a przy tym nie rezygnował z prac filologicznych. Marceli Motty, zirytowany i zmęczony koniecznością zajmowania się sprawami, które mu nie odpowiadały i go nie interesowały, z ulgą wy dostał się do Poznania — i tu, w wirze wydarzeń wielkopolskiej Wiosny Ludów zaczął rozumować jak typowy organicznik poznański. Nie przekonany do inicjatywy zbrojnej, akceptował narodowe aspekty całego ruchu i chętnie dołączył do Cegielskiego przy pracy nad wydawaną właśnie przez przyjaciela „Gazetą Polską”. Otwarcie trzeba powiedzieć, że pomysł był doskonały. Hipolit Cegielski, mrowczo pracowity lingwista, a potem przemysłowiec, pisał językiem często hermetycznym, zwłaszcza gdy wiedział, że jego słowa będą czytane przez wiele osób; w prywatnej korespondencji był znacznie bardziej szczerzy, wylewny i płynny w wypowiedziach. Z kolei Motty był typem publicysty: obdarzony lekkim, ciętym piórem, miał (powiedzielibyśmy, typowo francuską) lekkość dowcipu połączoną z dobroduszną ironią i bystrością spojrzenia. Zresztą cecha ta do dziś jest charakterystyczna dla niemal wszystkich osób z rodziny Mottych, które chwycą za pióro — i to niezależnie od wykonywanego zawodu. Pan Marceli był dla „Gazety Polskiej” nabytkiem bezcennym, znacznie ożywił szpalty, zaś od października 1848 do marca następnego roku był naczelnym redaktorem pisma — co i zaraz widać było po treści wydanych wtedy numerów. Po likwidacji „Gazety Polskiej” w 1850 roku, Motty pisywał m.in. do „Gońca Polskiego”. Potem, już jako „reaktywowany” (z ulgą i radością) nauczyciel i wychowawca, pisał dalej — aż do lat 1865–1867, gdy na łamach „Dziennika Poznańskiego” zaczął anonimowo publikować swoje „Listy Wojtusia z Zawad” — skrzące się dowcipem i bystrością komentarze do bieżących wydarzeń w Księstwie. Od 1888 roku (a więc na dziesięć lat przed śmiercią) rozpoczął w „Dzienniku Poznańskim” — też anonimowo, lecz i tak wszyscy wiedzieli czyje to słowa — cykl swoich „Przechadzek po mieście”. Bez ich lektury analiza dziejów Poznania dziewiętnastego wieku jest bezcelowa. A choć opasła to księga — mamy tu wielki popis erudycji i doskonałej pamięci, przekazany stylem i językiem wciągającym czytelnika bez reszty.

Nie we wszystkim się zgadzali, nie byli przyjaciółmi bezkrytycznymi i wzajemnie sobie podporządkowanymi bez reszty. Przykładowo, gdy w styczniu 1857 roku zaczęto realizować inicjatywę powołania Towarzystwa Naukowego Poznańskiego, Cegielski, acz niechętnie, podjął się przewodniczenia nowo powstałemu gremium.

Motty pozostał niewzruszony, a w liście do Władysława Bentkowskiego tak opisał owo spotkanie inauguracyjne:

„Towarzystwo Przyjaciół Nauk Poznańskie urodziło się, ale jest to un enfant mort-né. Posiedzenie trwało u p. Niegolewskiego od 7-mej wieczorem do 3 rana consulate Cegielscio, który ledwie przy swym urzędowaniu ducha nie wyzionął. Możesz sobie wystawić, że Twój sługa nie był tak prostodusznym, żeby sobie tak nadaremnie marnować cielsko swoje po nocach; znudzwszy się oracjami, wyiębiwszy się porządnie w zimnych pokojach i głodny jak wilk poszedłem przed dziesiątą do domu. Osobiście mnie gniewały deklaracje ludzi złej wiary, mianowicie PP. Henryka Sz[umana], Koszutkiego Nestora, Mikorskiego, Jarochońskiego, et tutti quanti; ja słówka nie straciłem i milczałem dyskretnie, bo jak wiesz, z góry najmniejszej wiary do tego nie mam i mieć nie mogę; jest to przedsięwzięcie, którego społeczeństwo konające i już będące w letargu rozpoczynać nie może; nikt nie będzie pracował i nikt pieniędzy nie da. Gdy wychodziłem, dopiero dyskutowano 3-ci paragraf, o 2-giej z rana Towarzystwo się zawiązało, ale z 60 przytomnych w początku, ledwo jeszcze 20 pozostało; podobno chcą prosić Króla Jegomości na protektora. Tymczasem zanosi się na to, że żaden z urzędników tego się nie chwyci. Na zapytanie bowiem Wannowskiego i Rymarkiewicza uczynione do rejencji, czy im będzie wolno należeć do tego Towarzystwa, odpowiedziano po długich debatach, że wprawdzie nie zakazują, ale niechętnie taki krok z ich strony uważać będą”.

To był „cały” Motty: ironiczny, sceptyczny, trochę nieufny, ale uważnie obserwujący ludzi i wydarzenia. Na ogół też nie angażował się w przedsięwzięcia, do których nie był przekonany, Cegielski był bardziej miękki.

Jednym z licznych bohaterów opowieści przekazywanych „panu Ludwikowi” w „Przechadzkach po mieście” jest Hipolit Cegielski — kolega lat szkolnych, przyjaciel ze studenckiej stancji, kolega z pracy i wreszcie szwagier. Z wielkim sentymentem wspominany, doceniony i żalowany. Jednak w dziejach Wielkopolski odegrali znaczącą rolę obydwaj. Choć na ogół nie łączono ich ze sobą, bo mimo wszystko po 1846 roku szli oddzielnymi drogami — gdy zaszła potrzeba, znów działali wspólnie. Każdy z nich jednak zachował swoje zdanie, był sobą. Klasę zaś reprezentowali tę samą: wyrażała się przede wszystkim w umiejętności postawienia spraw ojczyzny i narodu ponad własne. Obdarzeni silną osobowością, umieli działać dla wspólnego dobra. Jakże bardzo nam dziś takich ludzi potrzeba!

Marek REZLER

Galeria '99

zaprasza

Paweł Kielpiński
OBIEKTY

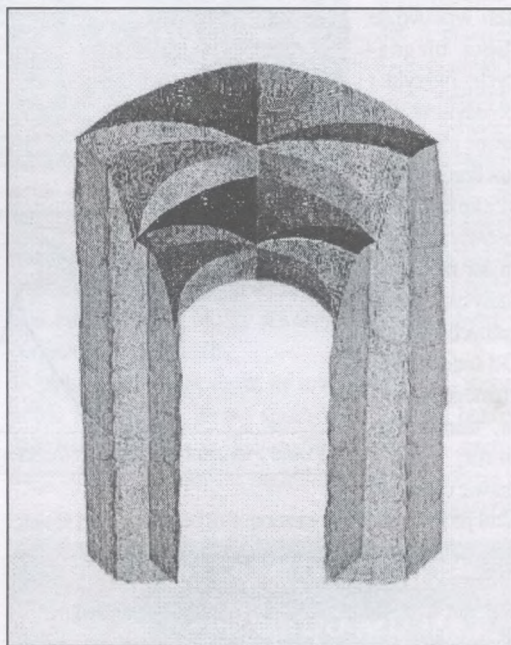
Ur. 11 lutego 1969 r. w Poznaniu.

Dyplom w zakresie wychowania plastycznego i tkaniny artystycznej w pracowni prof. Andrzeja Banachowicza w 1994 r. w PWSSP w Poznaniu. Od 1995 r. pracuje jako asystent w 2 Pracowni Tkaniny artystycznej prof. A. Banachowicza w ASP w Poznaniu. Zajmuje się tkaniną artystyczną, malarstwem, ilustracją książkową, grafiką użytkową i scenografią.

Prace stanowią subiektywny opis rzeczywistości i przestrzeni w niej zawartej. Inspirowane przez pejzaż oraz architekturę, są często przeniesieniem elementów dzieł dawnych mistrzów malarstwa na obszar szeroko rozumianej tkaniny artystycznej i sztuki współczesnej.

Wystawy:

- ▮ 1988 r. Klub studencki „TROPS”, udział w wystawie
- ▮ 1991 r. Dom kultury w Gnieźnie (wystawa nieformalnej grupy)
- ▮ 1992 r. Tydzień Młodej Sztuki CK Zamek w Poznaniu, udział w wystawie
- ▮ 1992 r. BWA Sopot, udział w wystawie
- ▮ 1996 r. Collegium Maius w Poznaniu, wystawa indywidualna
- ▮ 1997 r. Galeria „Inny Ślask” w Tarnowskich Górach, udział w wystawie
- ▮ 1998 r. 7 ogólnopolska wystawa tkaniny unikatowej w Łodzi — udział w wystawie
- ▮ 1998 r. Wystawa miniatury tkackiej — Łódź
- ▮ 1999 r. Kościół ewangelicko-augsburski w Częstochowie „Ogród”, udział w wystawie
- ▮ 2000 r. Galeria Prezydencka w Warszawie, udział w wystawie.



Wernisaż — 8 listopada, godz. 19.00

MUZEUM ŚREMSKIE

Szaleńcy i deformatory

„Sztuka jest dziwnym zajęciem, którego niezbędności w życiu właściwie nigdy do końca nie dowiedziono”

Zbigniew Florczak

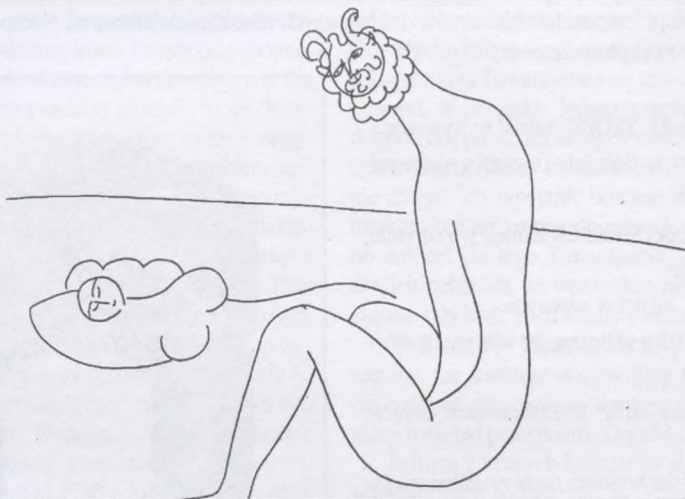
William długo spacerował po nabrzeżu Tamizy. Dopiero przenikliwy chłód wieczoru przypomniał, że czas wracać do domu. Żadne londyńskie zakamarki, żadne prastare, gotyckie budowle City i Westminsteru nie były mu obce. Zakochał się w ich mistycznej atmosferze jeszcze w czasach, gdy terminował u Basire'a. Słyszał wprawdzie tupot biegnących, okrzyki i pojedyncze ściśnione głosy, terkot dorożki i poszczekiwanie psów, ale jego myśli nie dotyczyły tych namacalnych zjawisk. Od śmierci ukochanego Roberta, młodszego brata, minęło prawie osiem lat.

Czuł jakby to stało się wczoraj. Ból bezsensownej śmierci odmienił Blake'a na zawsze. Już nigdy nie pogodził się ze Stwórcą. Długimi nocami czytał Biblię. Świat musi się zmienić. I oto teraz znowu wyobraźnia podpowiada mu niepokojące i wielkie wizje. Urizen-Jahwe spętał ludzi okowami, ale wolna wyobraźnia i ekstazyjne dobro rozpała Ziemię i wyzwoliła człowieka. Nie wolno zastygać w martwej formule, w skostniałym wzorze. Życie jest ciągłym ruchem, nieustanną zmiennością. Uważają go za wariata — „mad Blake”. Cóż, to ich problem. Nie wyprze się swojej misji w sztuce, nawet jeśli trzeba będzie za to płacić samotnością, niezrozumieniem, ośmieszeniem. Jesz-

cze jedna dorożka mija go. Chłód coraz mocniej paraliżuje kroki, ale jest już obok bramy, a w oknie coś krzyczy wierna, pocziwa Catherine. Nad Tamizą patrzył długo na zachodzące, rdzawe słońce. Zabrał ten widok ze sobą i teraz wie jak dokończy rysunek. Wystarczy wydo-

być go z wyobraźni.

Pamiętacie mity o faunach przemierzających zieloną, ciepłą krainę i o pięknych boginkach znad tysiąca modrych strumieni. Jeżeli faunowie zapędzili się w poszukiwaniu driad na słowiańskie ziemie, często mylono ich z niewinnymi pastuszkami. Pierz-



Pablo Picasso rysunek z serii „Sceny mitologiczne” 1946

chające rusałki rozpoznawały ich jednak, po brodach i koźlich różkach. Najliczniej faunowie zamieszkiwali jednak Arkadię — szczęśliwą i ekologiczną krainę Morza Śródziemnego. Tam klimat był sprzyjający, umiarkowany. Słonko grzało nawet stare kości, a od licznych strumieni, rzeczek, jezior i zatoczek powiewała rześka bryza.

Są nadzy i tym przypominają rajska parę prarodzców. Nikt nie mąci ich intymności. Ufają sobie. Ona leniwie spoczywa na plaży, nie śpi. Spod rozkosznie przykniętych powiek spogląda na niego. Uśmiecha się szczęśliwa. Brodacze spoziera łagodnie na wybrankę. W jego oczach igra frywolny chochlik. Może są to rzeczywiście

Adam i Ewa, ale na wiele, wiele lat przed tą niepotrzebną katastrofą, przed bzdurną, nieprzemyślaną decyzją zjedzenia owocu. Są szczęśliwi i bardzo ludzcy w swojej radości.

Picasso narysował tę scenę w Antibes, w 1946 roku. Wracła wtedy nadzieja. Koszmarny wojny i okupacji chciano szybko zapomnieć. Ciekawe, jak długa jest cienka, czarna kreska, którą arcy mistrz Pablo przeciągnął po białej kartce. Z pewnością nie-
zbyt długa, ale jak się ona wiję, jak działa na nasz zmysł piękna! Ile wywołuje skojarzeń, ilez ilustruje mądrych myśli. To cud, że skrajnie skromnym i środkami osiągnąć można tak wiele.

„Grupa malarzy wyraża sprzeciw wobec produkcji pańskich dzieł, kiczów godnych obłąkanego, choć na wystawie wariatów w Sainte-Anne były rzeczy znacznie lepsze od pańskich [...] Ja pana znam. Pan jest beztalenciem nie umiejącym ani malować, ani rysować. Niech pan zestawí swoje śmiecie z dziełami mistrzów, jak Rafael, Michał Anioł, Leonardo da Vinci, a zobaczysz pan, jakim pan jest śmieciem! [...]”

Podpisano: grupa prawdziwych malarzy”

Czy Państwo podejrzewają, kto mógł otrzymać list, którego fragmenty właśnie przeczytaliście? Dla ułatwienia dodam, że pismo wysłano w czerwcu 1946 roku, w Paryżu. Pamiętacie, to rok — wtedy powstał cudowny rysunek fauna i nimfy. Już wiecie prawda? — adresatem był Pablo Ruiz Picasso.

Matador de los toros de la pintura, jak sam siebie Picasso nazwał, zmarł w ogrodzie na wzgórzu Mougins już ponad 28 lat temu. Czy osoba krewkiego Andaluzczyka i jego tytaniczne dzieło rozbudza jeszcze emocje? Sądzę, że nie. Jak wieczorna mgła, co otula rozpalone południowym żarem, nadmorskie plaże, tak i czas ugasił

ogień artystycznych dysput. Wypytyując ludzi dowiaduję się, że znaczna ich część (chyba nawet większa), pokpiwa z „szalonego belkotu rysunkowego” Pabla, a imię tego artysty jest dla nich synonimem oszustwa w sztuce. Jednak nie ma już w ich słowach dawnego, nienawistnego zapалу. Ot — proste stwierdzenie faktu. Są i tacy, którzy chętnie uznają legendę wielkiego malarza, ale z dzieł związanych z jego nazwiskiem pamiętają odmianę Citroena i

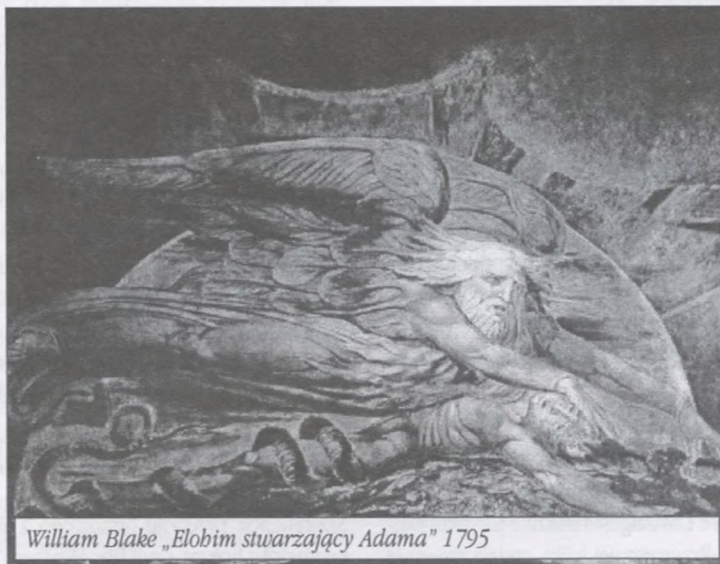
są niezwykle poruszeni bajecznymi cenami obrazów artysty. A kto wspomina Williama Blake’a. Niewielu. Choćby z tej prostej przyczyny, że nie znają jego twórczości. A przecież — to ci artyści...

Z perspektywy nowego stulecia widać wyraźnie, że jedno łączą

wielkich deformatorów: Blake’a i Picasso. Szaleńcy? Coś jeszcze: Oni naprawdę nie burzyli by zniszczyć i podeptać świętą sztukę, ale by stworzyć jej nowe, czyste i ponownie święte źródła.

A ja — cóż — gdy duszę się nawąłem zewsząd atakujących wizerunków, biegnę spojrzeć na rysunki i obrazy Williama Blake’a i Pabla Picasso. Potem patrząc — odczuwam, jakbym brał głęboki oddech świeżego powietrza.

Ryszard ZAWADZKI



William Blake „Elohim stwarzający Adama” 1795

**STAŁY APEL DO CZYTELNIKÓW:
PROSIMY – PISZCIE DO REDAKCJI,
PRZYSYŁAJCIE WASZE DZIEŁA**

Adres redakcji:

Muzeum Śremskie

ul. Mickiewicza 89, 63-100 Śrem



KINO SŁONKO. ZAPRASZA W LISTOPADZIE

TAXI 2

3-5.XI. sobota-poniedziałek, godz. 19:00

Minister obrony Japonii przybywa z wizytą do Marsylii, aby przyrzeć się pracy grupy, która walczy ze zorganizowaną przestępczością — niestety zostaje porwany przez Yakuzę, japońską mafię! W roli głównego pościgowego występuje dobrze znany z części pierwszej taksówkarz Daniel (Samy Naceri), dawniej kierowca rajdowy. Rozpędzona do 200 km/h akcja, błyskotliwe dialogi i spalona słońcem Francja — polecamy na poprawę humoru.

Prod. Francja, 82 min., reż. Gerard Krawczyk, scen. Luc Besson, wyst. Sammy Naceri, Frederic Diefenthal, Emma Sjoberg.

SZYBCY I WŚCIEKLI

9-12.XI. piątek-poniedziałek, godz. 19:00

Dominic Toretto ulice Los Angeles traktuje jak swój własny tor wyścigowy. Przynajmniej kilka godzin dziennie chłopak spędza za kierownicą swojego supernowoczesnego samochodu, trenując i przygotowując się do wyścigów, przeprowadzanych nielegalnie pod osłoną nocy za ogromne stawki.

Prod. USA, czas 107 min., reż. Rob Cohen, wyst. Paul Walker, Vin Diesel, Jordana Brewster.

BLOW

16-19.XI. piątek-poniedziałek, godz. 19:00

Oparta na autentycznych wydarzeniach historia Georga Jung'a. Pod koniec lat 70. Jung trafił do więzienia za posiadanie marihuany. Po krótkim pobycie za kratkami w wczesnych latach 80. podjął się „wprowadzenia na rynek” nowego narkotyku - kokainy. Obecnie jest jedynym Amerykaninem, który na przemyśle narkotyków, współpracy z kartelem z Medellin zarobił miliony dolarów, płacąc jednak za to wysoką cenę.

Film dozwolony od lat 18.

Prod. USA, czas: 122, reż. Ted Demme, wyst. Johny Deep, Ray Liotta, Penelope Cruz

A.I. — SZTUCZNA INTELIGENCJA

23-26.XI. piątek-poniedziałek, godz. 19:00

Akcja filmu rozgrywa się w XXI wieku. Ludzkość całkowicie zależy od komputerów ze sztuczną inteligencją, które podtrzymują jej życie. Bohaterem historii jest pierwszy zdolny do miłości Chłopiec-robot, który mieszka z prawdziwą rodziną. Kiedy po wielu niezwykłych przygodach zdaje sobie sprawę, iż nie pasuje naprawdę ani do ludzi, ani do robotów, rozpoczyna wędrówkę w poszukiwaniu własnego miejsca na świecie.

Prod. USA, czas: 143, scen. na podstawie powieści Briana W. Aldisa, reżyseria Steven Spielberg, muz. John Williams, zdjęcia — Janusz Kamiński, wyst. Jude Law, Haley Joel Osment, Ben Kingsley, William Hurt.

AMERICAN PIE 2

30.XI-3.XII piątek-poniedziałek, godz. 19:00

Kontynuacja przeboju filmowego z 2000 roku. „Gang” przyjaciół z liceum, czyli Jim, Heather, Nadia, Stifler, Sherman i inni spotykają się po roku collegu... Część z nich się zmieniła, część pozostała tak samo dziecinna i rozwydrzona, ale nie wszyscy pamiętają wspólne wesołe przygody ze szkoły średniej

... Szczególnie dla Jima jest to interesujące spotkanie, zwłaszcza, że nigdy nie zapomniał swojej „niefortunnej” przygody z piękną Czeszką, Nadią... Teraz o rok starszy i... bardziej doświadczony postanawia odnowić ich znajomość...

Prod. USA, czas: 115 min., reż. James B. Rogers, wyst. Jasson Bigs, Jennifer Coolidge, Chris Klein, Shannon Elizabeth

DKF „Klaps”

„Tytus Andronikus”

6.11., godz. 19.00.

Znakomita i niezwykle barwna adaptacja mniej znanego dramatu Szekspira będzie uczcą dla miłośników jego twórczości. „Tytus Andronikus” to opowieść o pragnieniu zemsty, która graniczy z obłędem oraz o tym, że nie ma

usprawiedliwienia dla żadnej formy przemocy. W dość awangardowej inscenizacji zobaczycie gwiazdy, w rolach głównych: Jessica Lange oraz Anthony Hopkins. Zobaczcie koniecznie!

Prod. USA, reż. Julie Taymor

„Spragnieni Miłości”

13.11., godz. 19.00.

W „Spragnionych miłości” podobnie jak w „Upadłych aniołach”, które niedawno oglądaliśmy, bohaterowie mijają się, przechodzą obok. Film z ogromnym ładunkiem nieuchwytniej emocji opowiada o pragnieniu, które nigdy nie może zostać zaspokojone a ta niemożność tkwi w lęku przed bliskością i w skłonnościach do marzeń i wspomnień. Ten zapadający w pamięć obraz, obsypany został bardzo zasłużenie wieloma nagrodami. Pozostaje nam tylko smakować niesłychany klimat tego filmu.

Prod. Hong-Kong, reż. Wong Kar-wai

„Siostra Betty”

20.11., godz. 19.00.

Niebanalny to film, niby to czarna komedia, ale też kino drogi, melodramat, satyra na telewizyjne tasiemce i dobra sensacja. Całość na przemian bawi i porusza, tytułowa „Siostra Betty” (w roli Renee Zellweger znana z „Dziennika Bridget Jones”) ucieka od beznadziei życia w świat serialu o lekarzach. W konsekwencji nieprzewidzianych zdarzeń fikcja zaciera się w jej świadomości z rzeczywistością. Sporo przy tym dobrej i inteligentnej zabawy.

Prod. USA, reż. Neil LaBute

„Hollywood atakuje”

27.11., godz. 19.00.

„Hollywood atakuje” to rzecz błyskotliwa i nieco zwariowana a przy tym satyra na show-biznes. Satyra na pierwszy rzut oka łagodna i niegroźna, ale kto oglądał „Dom gry” wie, że Mametowi nie można wierzyć na pierwszy rzut oka. Tutaj autor konfrontuje dwie społeczności - małego miasteczka oraz przybyłych z „fabryki snów” najeźdźców. Sporo tu zabawnych oraz prawdziwych sytuacji a w rolach głównych wiele znakomitości m.in.: Sarah Jessica Parker i Alec Baldwin.

Prod. USA, reż. David Mamet

ZADUSZKI FILMOWE — Krzysztof Kieślowski

BLIZNA

Lata sześćdziesiąte. Po nieuczciwych negocjacjach podjęto decyzję zbudowania wielkiego zakładu przemysłowego w małym miasteczku pośród lasów, choć niedaleko znajdują się nieużytki — niestety w innym województwie. Między mieszkańcami miejscowości a robotnikami dochodzi do częstych konfliktów. Budowę kieruje dyrektor Bednarz; podczas wydarzeń 1970 roku opowiada się po stronie robotników, ale nie potrafi walczyć o swoje racje i przegrywa. Rozgoryczony, rezygnuje ze stanowiska i wraca do rodziny.

1976, scenariusz i reżyseria Krzysztof Kieślowski, zdjęcia S. Idziak, muzyka Stanisław Radwan, wyst. Franciszek Pieczka, Jerzy Sthur, Mariusz Dmochowski, Agnieszka Holland.

KLAPS

Zabawna relacja z planu filmowego „Blizny” autorstwa Krzysztofa Kieślowskiego

Z PUNKTU WIDZENIA NOCNEGO PORTIERA

Film dokumentalny. Portret fabrycznego strażnika, fanatyka dyscypliny, człowieka o niemalże faszystowskich poglądach, który pragnie totalnej kontroli.

KRÓTKI FILM O KRZYSZTOFIE KIEŚŁOWSKIM

film dokumentalny z 1999 roku w reżyserii Natalii Koryckiej-Gruz.

Prowadzenie — Rafał Górecki (Studio Media Film).

Zapraszamy do kina SŁONKO 2 listopada o godz. 19:00. Bilety 8 zł.

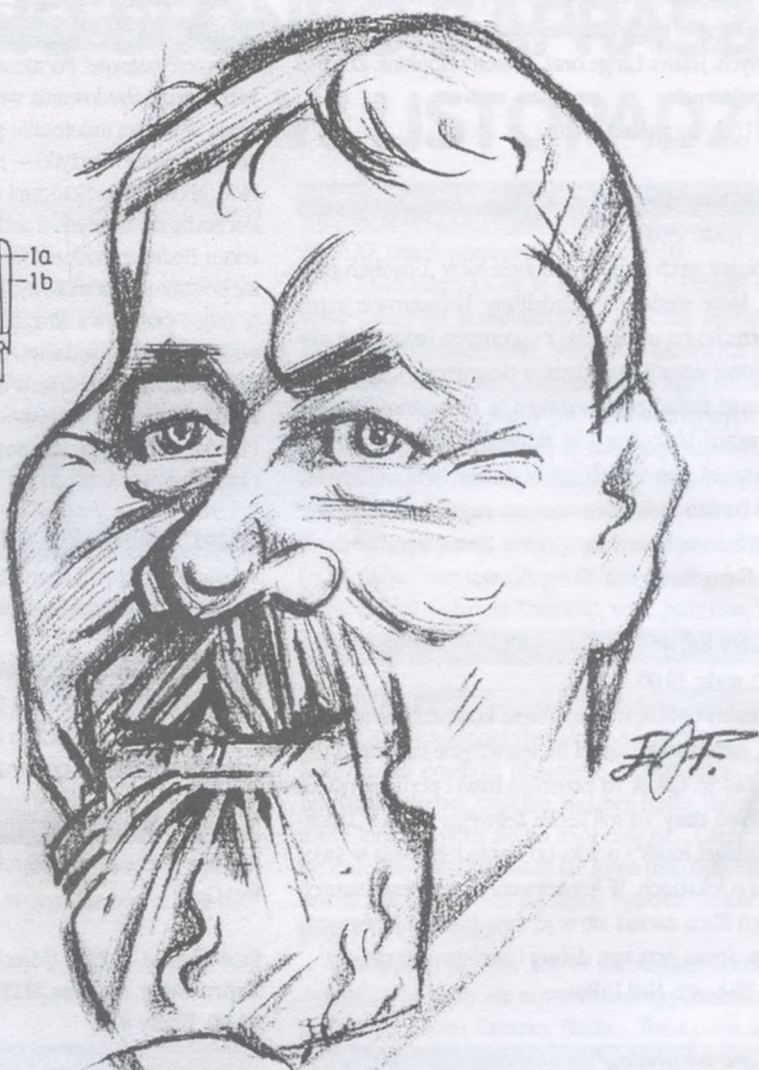
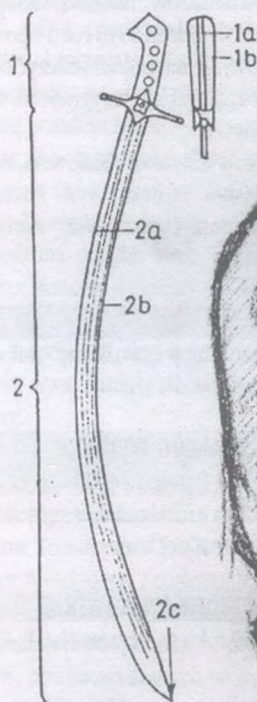
JACEK KACZMARSKI — koncert

Kino SŁONKO, 22 listopada, godz. 19:00, bilety — 15 zł.



Rys. D. Rojek

KRESKA
EUGENIUSZA FERSTERA



Stanisław Plóciennik

Wydawnictwo Miejskie

**GAZETA
ŚREMSKA**

GAZETA ŚREMSKA. Siedziba redakcji: Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. (0-61) 2835938. GŚ w internecie: www.muzeumsremskie.nx.pl, e-mail: muzeum@nx.pl. **Redagują:** Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący). **Wydawca:** Zarząd Miejski w Śremsie. **Skład i druk:** GSPTR, 63-800 Gostyń, ul. Sądowa 7, tel. (0-65) 5720309, fax (0-65) 5721754, e-mail gg@bt.pl. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzone po oddaniu numeru do druku.



BLIŻEJ ŚWIATA





ja minę
ty miniesz
on minie
mijamy (...)

(...) minąłeś
minęłam
już nas nie ma
a ten szum wyżej
to wiatr
on tak będzie jeszcze wieczność wiał

"Koniugacja" - H.Poświatowska